Cena 3 Zł.

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

ORGAN STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W ŁODZI

Rok 1 | Łódź, 5 sierpnia 1945 r. | Nr 8

ŻNIWA EGZAMINEM SPRAWNOŚCI

W przeciągu pięciu lat plony żyznej ziemi polskiej zagarniał najeźdźca jeno ochłapy pozostawiając rdzennej ludności Od końca lata do późnej jesieni sunęły tysiące pociągów, naładowanych naszymi ziemiopłodami na zachód, do Rzeszy, i na wschód, dla armii niemieckiej. Polacy zaś głodowali.

Obecnie w wyzwolonej Polsce po raz pierwszy przystępuje się do żniw. Ważny to niezmiernie etap w naszej akcji odbudowy kraju. Chodzi o dostateczną ilość chleba powszedniego, tego podstawowego środka pożywienia. Chodzi o zniżkę cen, których niebywale wygórowana skala utrudnia dziś życie warstw pracujących. Obfitość artykułów spożywczych i wydatne potanienie ich niewątpliwie spowoduje i spowodować musi powszechne przełamanie drożyzny. Mury jej pękną. Przez ten pierwszy wyłom wleje się fala ogólnego spadku cen, co ze swej strony wywoła poprawę egzystencji pracowniczej i uzdrowienie warunków ekonomicznych. Z pomyślnym wynikiem tegorocznych zbiorów związane są więc wielkie, doniosłe w swych skutkach nadzieje.

Tam, gdzie ludność polska w swej masie pozostała pomimo wysiedleń i wywożenia na roboty do Niemiec, mianowicie w centrum kraju, przebieg żniw jest pomyślny. Chłop nie szczędzi sił i pracuje w pocie czoła, aby wszystko zebrać z pola. Jego twardy upór, jego tężyzna dokonają swego, chociaż trudności piętrzą się niebylejakie. Brak koni, brak sprzężaju, brak rąk pomocniczych, ale plony całorocznej pracy nie przepadną w najmniejszym nawet odsetku.

Znacznie gorzej przedstawia się jednak sprawa na tych obszarach, na których gospodarki rolne przeważnie wydarte zostały Polakom i oddane w ręce niemieckie — a więc na terenach Polski, przyłączonych do Reichu, jak również na wyzwolonych ziemiach zachodnich, powracających do Macierzy po wiekowej niewoli. Tu brak niemal wszystkiego. Ludzi osadza się dopiero na gospodarkach. Rozwiązanie zagadnienia rąk do pracy stanowi kwestię rozstrzygającą o ostatecznych wynikach.

Wielką energię włożono w to, aby owe ziemie uprawić i obsiać. Zadanie zostało wykonane. Końcowy etap — zbiory — czeka obecnie na swe pełne osiągnięcie. Będzie to egzamin istotny naszej sprawności.

Siły do żniw mobilizowane są już oddawna. Władze państwowe przewidziały trudności i nie dały się zaskoczyć. Na Zachód w przyśpieszonym tempie sprowadzano setki tysięcy ludzi, pokonując zwycięsko olbrzymie trudności. Ostatnio przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych powołano do życia w skali ogólnopaństwowej Biuro Akcji Żniwnej. Ma ono przed sobą trudne i odpowiedzialne zadania.

Z pomocą Państwu śpieszy społeczeństwo. Nie po raz pierwszy ogół staje w zwartych szeregach zbiorowego czynu. Spieszą więc na wieś liczne organizacje, przychodzi z pomocą w pracy wojsko. Podążyła młodzież szkolna, młodzież akademicka, studenci uniwersytetów na czas zbiorów zwolnieni zostali ze swych zajęć. Na Śląsku specjalne brygady żniwne przenoszą się z miejsca na miejsce i wydatnie pomagają rolnikom w ich ciężkiej pracy.

Wielki wkład energii włożono dotychczas w pomyślne osiągnięcie żniw. Ale ogólny bilans potrzebnych sił ludzkich wykazuje jeszcze niedobór kilkuset tysięcy ludzi. Na tym odcinku konieczny jest więc jeszcze duży wysiłek.

Akcję żniwną w obecnej chwili wysuwa się na czoło zagadnień naszego życia. Jej wyniki mieć będą poważne znaczenie dla poprawy codziennego bytu i regulacji ekonomicznych stosunków w kraju. Nie będzie więc nic zaniedbane, aby zadanie zostało wykonane całkowicie. Doskonały urodzaj tegoroczny stawia przed nami radosne horoskopy na tym polu.

Dr. G.

KAZIMIERZ GALLAS

I Zjazd miast polskich

W środę, dnia 18 lipca 1945 r. odbyła się konferencja przedstawicieli największych miast w Polsce. Stronnictwo Demokratyczne reprezentowali ob.ob. Kazimierz Gallas — wiceprezydent m. Łodzi i Rudnicki Romuald, wiceprezydent m. Bydgoszczy, oraz inż. Ostrowski (Lublin).

Przewodniczyli obradom prezydent Mijal (Łódź) oraz prezydent ob. Dr Michałowski (Poznań) i ob. Kadura (Lublin). Z ramienia Ministerstwa Administracji Publicznej uczestniczył w obradach wiceprezydent departamentu samorządowego ob. St. Porowski.

Porządek dzienny obrad stanowiły:

1) Stan finansowy samorządów,

2) Problem mienia opuszczonego i porzuconego.

3) Stan gospodarczy zakładów użyteczności publicznej,

4) Szkolnictwo powszechne,

5) Udział miast w akcji przesiedleńczej na Zachód,

6) Opieka Społeczna i Zdrowie Publiczne,

7) Wolne wnioski i rezolucje.

Po długich, cały dzień trwających obradach postanowiono m.in. zwrócić się do Krajowej Rady Narodowej, aby dekrety o reformie podatków samorządowych zostały zmienione w kierunku: a) w kierunku pozostawienia miastom udziału w podatkach: dochodowym, obrotowym i zużycia, jako podatków obciążających te warstwy, które korzystają z urządzeń i zakresu działania miasta,

b) pozostawienia miastom przedsiębiorstw i zakładów oraz popieranie inicjatywy samorządów w kierunku rozbudowy, tworzenia nowych przedsiębiorstw, zakładów, służących dobru publicznemu.

Stwierdzono że pomimo początkowych możliwości doprowadzenia budynków w Łodzi do stanu używalności, ponieważ braki były li tylko przeważnie wynikiem zaniedbania, nie udało się to. Zarząd nieruchomościami przeszedł do Tymczasowego Zarządu Państwowego, który poza pobieraniem komornego, zupełnie nie interesował się ochroną i naprawą budynków, stan ich obecnie jest taki, że wydatki na remont pochłonęłyby kwotę około zł 384 milionów. Inne budynki w Łodzi wymagają mniejszych kosztów i tam amortyzację określa się na 47 lat. Zarząd Miejski w trosce o los nieruchomości łódzkich starał się o przejęcie zarządu nieruchomości, starania te jednak spotkały się z postawieniem niewykonalnych warunków np. przekazywanie 30% dochodu brutto. Podkreślić należy, że nie chodzi o remonty dla udogodnienia zamieszkiwania, ale chodzi o zachowanie substancji.

Dla częściowego złagodzenia kwestii mieszkaniowej należy stosować przymusowe usuwanie z miast przeludnionych elementu niepożądanego (spekulantów) do innych ośrodków i na zachód. Podkreślono, że jedynym rozwiązaniem byłoby przekazanie gminom nieruchomości poniemieckich i bezpańskich.

Nie należy dopuszczać do wywożenia mebli z miast, gdyż w ten sposób nigdy przedwojenny właściciel nie mógłby ich odzyskać.

Poruszono też sprawę popierania większych rodzin i podkreślono potrzebę propagandy w sprawie konieczności przyrostu ludności.

W sprawie akcji przesiedleńczej na zachód, postanowiono:

1) kontrolować działalność Państwowego Urzędu Repatriacyjnego i domagać się przydziału środków komunikacyjnych,

2) spowodować wydanie zarządzenia o przymusowym przesiedleniu na tereny zachodnie,

3) kierować repatriantów na Zachód i nie pozwalać na zatrzymywanie się w Polsce Środkowej.

W wyniku obrad zdecydowano wreszcie:

1) Zwołać Ogólnopolski Zjazd Miast dla wznowienia działalności powstałego przed wojną Związku Miast i zaprosić na Zjazd wszystkie miasta w Polsce.

2) Utworzyć Komitet Organizacyjny Zjazdu składający się z Prezydentów Warszawy, Łodzi, Poznania, Krakowa, Lublina, Katowic, Częstochowy, Gdańska i Bydgoszczy.

3) Zjazd powinien się odbyć między 15 sierpnia a 1 września 1945 r.

4) Zarząd Miejski w Łodzi opracuje projekt zmian statutu Związku Miast.

5) Ustalić, że materiały i tezy odnośnie sprawy zdrowia publicznego będą przesyłane do Zarządu Miejskiego w Łodzi, który przekaże je Zarządowi Miejskiemu m. st. Warszawy, o ile tenże podejmie się opracowania tego referatu.

6) Rozesłać do większych miast w Polsce odpisy protokółu konferencji.

Następnie ustalono, jakie referaty zostały przydzielone a mianowicie:

Warszawa — referat w sprawie zdrowia publicznego.

Poznań — aprowizacji miast, mieszkań i sklepów.

Gdańsk — udziału miast w akcji przesiedleńczej na Zachód.

Częstochowa — finansów

Lublin — zakładów użyteczności publicznej.

Bydgoszcz — opieki społecznej.

Łódź — nieruchomości i ruchomości, szkolnictwa, zmian do statutu Związku Miast Polskich, zdrowia publicznego, o ile Warszawa nie przyjmie.

Po czym o godz. 20.50 konferencję zakończono.

STANISŁAW BARYCZ

Geografia wspomnień

(1.9 39 — 1.8. 44 — 1.8. 45)

Nie na brzegi Bałtyku,
szczęsnej ery datę,
Lecz patrzę głębią wspomnień:
widzę — Westerplatte.

* * *

Nie na pola lubelskie,
w tryumfu poranek,
Lecz patrzę głębią wspomnień:
i widzę — Majdanek.

* * *

Nie na odnowy piękno,
stolicy postawę,
Lecz patrzę głębią wspomnień:
i widzę — Warszawę.

Mgr. STANISŁAW ZAGÓRSKI

Wypełnić obowiązek względem Gdańska

Wszystkim niewątpliwie stało się wiadome, że Łodzi przekazany został patronat nad Gdańskiem. Zaludnienie zatem i zorganizowanie życia w najstarszym polskim porcie jest obowiązkiem najmłodszego, a zarazem największego obecnie w Polsce i najlepiej prosperującego miasta. Jakżeż to słuszne i zaszczytne zadanie!

Przypomnijmy sobie tylko, że gad krzyżacki w roku 1308 dokonał rzezi ludności Gdańska. Bestia hitlerowska do tego samego dążyła w odniesieniu do Łodzi, zacierając tutaj wszelki ślad polskości. Ale się na szczęście nie udało. Wspólna niedola wzbudza wzajemne sentymenty. My, łodzianie, mamy zatem dla Gdańska specjalną słabość. To uczucie należy wśród nas jeszcze bardziej rozniecić i ożywić. Nie przyjdzie to nam z wielką trudnością. Spoglądając na mapę stwierdzamy, że jesteśmy naturalnym zapleczem Gdańska. Nasze fabrykaty najkrótszą drogą będą zdążały za morza przez ten właśnie port, którego instalacje wyszły z pogromu wojennego równie cało, jak przemysł łódzki.

Wytwory przemysłu zagranicznego, bawełna i inne jeszcze dla nas niezbędne surowce będą korzystały z portu handlowego, powierzonego naszej opiece. Bogactwa bowiem przemysłu i kopalń śląskich poszukują sobie ujścia raczej przez Szczecin.

Łodzianie kochają swoje „miasto kominów". Spotkania wzajemne z gdańszczanami pochodzenia łódzkiego nad szmaragdowym przestworzem, zwłaszcza latem, w sezonie kąpielowym ileż dostarczą wzruszających momentów! Nie zapominajmy o rybnych dobrodziejstwach, w jakie obfitować zacznie wkrótce odnowiony Gdańsk. A co powiedzą smakosze, gdy wskrzeszona zostanie tradycja gdańskiej wódki? Stanowczo zaślubiny Łodzi z Gdańskiem to miłość z podkładem interesu o nieprzeciętnym znaczeniu i niezawodnej trwałości.

Tymczasem ten naturalny pociąg ku sobie dwóch łapczywie anektowanych przez germanów miast starają się jakieś niewytłumaczone zazdrosne moce zahamować w zarodku. Słyszy się przestrogi, szeptane na ucho, żeby tam nie jechać, bo niebezpiecznie, bo drogo, bo nie ma gdzie mieszkać, bo dużo niemców.

Nie słuchać bredni! Faktem jest, że energiczny pułkownik Bałabod, dowódca garnizonów wybrzeża, nie myśli żartować z maruderami, działając w porozumieniu z marszałkiem Rokossowskim.

Drożyzna w Gdańsku jest nieledwie taka sama jak w Łodzi. Kilogram słoniny na rynku kosztuje 220 zł. Chleb nieco droższy niż u nas. To jest wystarczającym miernikiem warunków aprowizacyjnych w Gdańsku. Co do braku mieszkań w Gdańsku, strachy na lachy! Niemcy opuszczają Gdańsk i zwalniają lokale, a urzędy mieszkaniowe nie wyćwiczyły się dotąd w wykiwywaniu petentów.

Piszący te słowa łącznie z wycieczką delegatów stronnictw i organizacji widział dnia 17 lipca w Nowym Porcie z jednej strony wymarsz około 2 tysięcy niemców, z drugiej publiczne rozdawanie kart z przydziałem mieszkań Polakom, osiedlającym się w Gdańsku.

Ruch więc jest. Nie ma wątpliwości. Załadowywanie węgla na okręty mógł oglądać każdy. Potrzeba sił roboczych. Wykwalifikowani rzemieślnicy bardzo pożądani. Dla urzędników też się praca znajdzie. Szkolnictwo zorganizowane. Władze szkolne wyrażają wdzięczność Zarządowi Miasta Łodzi za subwencję w wysokości przeszło 270 tysięcy złotych, pochodzącą z jednodniowego dochodu tramwajów. Za to otrzymały budynki szkolne dachy, szyby i zegary. Chodziło bowiem obdarowanym, aby dziecko gdańskie patrząc na zegar miało we wdzięcznej pamięci Łódź.

Aby jednak Łódź spełniła swoje zadanie do końca bez sztucznych zahamowań, aby „miasto Gdańsk niegdyś nasze znów się stało (istotnie, a nie w teorii) nasze" i nie było więcej w Gdańsku fabryki mydła z polskich ciał, niech nasz Zarząd Miejski wysyła tam jaknajbardziej wartościowy element społeczny.

DZIELNICA PÓŁNOCNA

ul. Wojska Polskiego 10 (dawniej Brzezińska) zawiadamia wszystkich członków, że w niedzielę 5 sierpnia o godz. 10 rano, odbędzie się ogólne miesięczne zebranie. Referaty wygłoszą ob. Wróblewski Edward i ob. mgr. Boniecki Kazimierz. W zebraniu wezmą udział członkowie Dzielnicy Polesie. Stawiennictwo wszystkich członków obowiązkowe.

Zarząd

STR. DEMOKR. W OPOCZNIE

W dniu 25 lipca rb. w gmachu Szkoły Powszechnej w Opocznie odbyło się zebranie informacyjne Stronnictwa Demokratycznego na temat: Zagadnienia chwili bieżącej. Przedstawiciele miejscowego społeczeństwa byli licznie reprezentowani.

Zebranie zagaił i przewodniczył ob. Leon Rott, który nie dawno powrócił z Oświęcimia. Referował ob. Edward Wróblewski, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Demokratycznego.

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE
w łódzkiej Miejskiej Radzie Narodowej

Wobec złożenia mandatu członka Miejskiej Rady Narodowej przez radnego Rudnickiego, Romualda, który objął stanowisko wiceprezydenta m. Bydgoszczy, do Miejskiej Rady Narodowej w Łodzi wszedł z ramienia Stronnictwa Demokratycznego mgr Stanisław Zagórski.

Ponadto z ramienia Zw. Młodzieży Demokratycznej wszedł do M.R.N. ob. Westfal Janusz.

INTERESUJĄCY ODCZYT w STR. DEM.

W najbliższy czwartek, 9 bm., w cyklu czwartkowych odczytów w Stronnictwie Demokratycznym w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 89 (Zw. Mł. Dem.) Jan Łukaszewicz, długoletni więzień obozów koncentracyjnych w Gross Rosen, Buchenwald, Nordhausen i in. podzieli się ze słuchaczami swymi wrażeniami obozowymi.

Życie organizacyjne Str. Dem.

Plenarne posiedzenie Zarządu Wojew. Stronnictwa Demokr. w Łodzi

W niedzielę, dnia 29 lipca 1945 r. w lokalu Klubu Demokratycznego przy ul. Lipowej Nr 28 odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa z udziałem przedstawicieli Dzielnic i Kół miejscowych, jak również zaproszonych gości.

Zebranie zagaił w serdecznych słowach prezes Zarządu Wojewódzkiego Wiceprezydent K. Gallas, poruszając w swym przemówieniu między innymi i aktualne sprawy polityczne, jak powstanie Rządu Jedności Narodowej, kwestię wyborów w Anglii itp. Inauguracyjne swe przemówienie zakończył Wiceprezydent Gallas apelem do zebranych, aby brali żywy udział w opracowywaniu sprawozdań z działalności Kół Stronnictwa, w naszym organie prasowym „Tygodniku Demokratycznym".

Następnie ławnik Szymański Longin z okazji zbliżającej się rocznicy powstania warszawskiego — poświęcił tej rocznicy kilka pięknych słów.

Ławnik Edward Wróblewski wygłosił krótki referat o zagadnieniach aprowizacyjnych.

Radny Rutkowski Józef, przewodniczący frakcji radnych naszego Stronnictwa w Radzie Miejskiej, omówił stosunek Stronnictwa Demokratycznego do kupiectwa, rzemiosła i drobnego przemysłu, podkreślił, że w sferach rządowych istnieje tendencja popierania zdrowej inicjatywy prywatnej w różnych gałęziach życia gospodarczego.

Kierownik Sekretariatu Stronnictwa ob. Jan Nowak, złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa oraz z działalności Koła Śródmieście.

Prezes Gallas złożył krótkie sprawozdanie z działalności naszej frakcji w Radzie Miejskiej.

Z kolei nastąpiły sprawozdania poszczególnych dzielnic.

O dzielnicy Zachodniej mówił ob. Przybył Bolesław, o dzielnicy Północnej ob. Mertyn, w imieniu dzielnicy Zarzew przemawiał ob. R. Grabowski, o działalności dzielnicy Południe mówił ob. Nowicki. Dr Witold Łukaszewicz złożył sprawozdanie z działalności Związku Młodzieży Demokratycznej, a ob. Janusz Wolski scharakteryżował działalność Teatru Eksperymentalnego przy Związku Młodzieży, składając jednocześnie sprawozdanie z ostatniej podróży tego teatru na występy do Gdańska.

Cykl sprawozdań z Kół prowincjonalnych rozpoczyna sprawozdanie o działalności Stronnictwa Demokratycznego w Piotrkowie Tryb. Wyczerpujące to sprawozdanie składa prezes tamt. Koła red. Kazimierz Czyżowski. Mówi o żywej współpracy Stronnictwa w Piotrkowie ze związkami zawodowymi, z rzemiosłem, z kupiectwem. Mówi także o działalności Związku Młodzieży.

Następne kolejne sprawozdania składali ob. Hołubicki (Tomaszów Mazow.), ob. Więckiewicz (Koluszki), ob. Ogrodziński (Skierniewice), ob. Waliszewski (Głowno), ob. Lasocki (Ozorków), ob. Waniek (Zduńska Wola), insp. Wacławski (Łęczyca), ob. Skrzypek (Konstantynów), ob. Kurzeja (Stryków), ob. Romanowski (Pabianice), ob. Zwyczkowski (Zelów), ob. Słodkowski (Łowicz), ob. Czerwik (Kutno), mgr Zalewski (Rawa Mazowiecka).

Ze sprawozdań tych wynika, że Stronnictwo Demokratyczne przejawia w terenie nader żywą działalność.

Poza działalnością ściśle polityczną jak nprz. zwoływanie wieców i zebrań, Stronnictwo Demokratyczne wykazuje duże zainteresowanie szeregiem aktualnych zagadnień społecznych i gospodarczych, interesujących poszczególne grupy społeczne w różnych ośrodkach naszego województwa. Tak nprz. w Koluszkach zorganizowano Kolonie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, w Skierniewicach Stronnictwo posiada własny zespół muzyczny, w Łęczyckim pokryto siecią Kół szereg mniejszych miejscowości jak nprz. Piątek i inne, w Piotrkowskim do Stronnictwa garną się również rolnicy. We wszystkich ośrodkach na terenie województwa Stronnictwo Demokratyczne posiada należytą reprezentację w Radach Miejskich i Powiatowych.

Nad sprawozdaniami wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos m. in. ob.ob. ławnik E. Wróblewski, Rott, dr Łukaszewicz W., B. Woźnicki, insp. Wacławski, Hołubicki, Bojanowski, Romanowski, Wojdner, red. Czyżowski. W zakończeniu wysunięto jako kandydatów na posłów do Krajowej Rady Narodowej z miasta Łodzi ob. radn. Rutkowskiego Józefa i z Piotrkowa ob. red. Czyżowskiego.

Dyskusję cechował wysoki poziom. Poruszono w niej wszystkie aktualne bolączki gospodarcze i społeczne, jak również omówiono poszczególne fazy działalności Stronnictwa w terenie.

Wspólny koleżeński skromny posiłek zakończył obrady Zjazdu.

J. W-ski

ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE POSŁÓW NASZYCH DO KRN

W jakim zakresie demokratyczne społeczeństwo łódzkie interesuje się pracami parlamentu polskiego i rządu, świadczy fakt, że sala posiedzeń czwartkowych naszego Stronnictwa wypełniła się w dniu 26 bm. znowu po brzegi publicznością, pragnącą usłyszeć z ust posłów Stronnictwa Demokratycznego o przebiegu i treści obrad KRN. Zebrani w napięciu słuchali relacji posła do KRN — wiceprezydenta Gallasa.

W nadzwyczaj ożywionej dyskusji poruszono następnie cały szereg aktualnych bolączek i sukcesów naszego obecnego życia społecznego, państwowego i narodowego.

Ponieważ obrady KRN nie zostały zakończone, a tylko przerwane z powodu nagłego wyjazdu prezydenta Bieruta i premiera Morawskiego, zebrani wyrazili życzenie, aby posłowie Stronnictwa w dalszym przebiegu obrad KRN zwrócili uwagę odpowiednich czynników rządowych na konieczność zaopatrzenia ludności w opał na nadchodzącą zimę. Sytuacja opałowa, pomimo posiadania przez nas tak wielkiej ilości węgla, jest fatalna. Jedną z najważniejszych przyczyn są niewątpliwie trudności transportowe, jednakże sprawa jest tak poważna, że muszą się na to znaleźć środki zaradcze. Wielką bolączką jest w dalszym ciągu niewspółmierność zarobków z wydatkami na najprymitywniejsze utrzymanie z powodu ciągle jeszcze bardzo wygórowanego cennika komercyjnego.

Jako najważniejsze zadanie w przyszłości, które musi doprowadzić do radykalnej poprawy stosunków gospodarczych w naszym kraju i do zacieśnienia nożyc rozpiętości zarobków i cen, podkreślano jak najstaranniejsze wykonanie akcji żniwnej. Sprawa zbiorów, — to klucz do rozwiązania wielu trudności, jej też winniśmy poświęcić obecnie najwięcej troski i aktywności.

ORGANIZACJA KLUBU DEMOKRATYCZNEGO

Z sekcji naukowo-literackiej

W dniu 27 lipca rb. w lokalu własnym Klubu Demokratycznego przy ul. Żeromskiego 41 odbyło się posiedzenie sekcji naukowo-literackiej pod przewodnictwem dr R. Rembielińskiego z udziałem ob. ob. wiceprezydenta K. Gallasa, ławnika L. Szymańskiego, dra R. Rembielińskiego, mgr St. Zagórskiego, nacz. Z. Leśniczaka, red. T. Hanusza i red. Cz. Gumkowskiego. Powzięto szereg uchwał w związku z programem prac.

OBRADY ZARZĄDU KLUBU DEM.

W dniu 30 bm. odbyło się zebranie Zarządu Klubu wraz z sekcją naukowo-literacką. Przewodniczył ob. prof. Tomasiewicz. Obecni byli: wiceprezydent ob. K. Gallas, ob. J. Prawdzicowa, ławnik L. Szymański, nacz. Z. Leśniczak, mgr St. Zagórski, dr R. Rembieliński, red. J. Wojtyński, red. T. Hanusz, red. Cz. Gumkowski i ob. J. Westfal.

Przeprowadzono obszerną dyskusję na temat spraw organizacyjnych Klubu. Uchwalono urządzić otwarcie Klubu w dn. 18 sierpnia.

Zebrania Zarządu Klubu odbywają się co poniedziałek o godz. 6-ej wiecz.

Jan Wojtyński

Rocznica Manifestu P. K. W. N.

Wyzwolenie Lublina

III.

Z chwilą gdy przybył do Lublina, skład osobowy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — rozpoczął się w tym pierwszym większym wyzwolonym mieście polskim historyczny okres budowy pierwszych ścian dzisiejszej teraźniejszości polskiej, niezapomniany nigdy dla uczestników tych przeżyć, okres pierwszych wysiłków nad odbudową zdewastowanego przez blisko pięcioletnią barbarzyńską okupację życia polskiego: państwowego, społecznego, politycznego, oświatowego. Zważywszy, że Lublin wtedy był środowiskiem bardzo ruchliwym, że w Lublinie ześrodkował się cały potencjał wyzwolonych terenów — Lublin stał się stolicą Polski wyzwolonej, skąd promieniowały na cały Kraj, jęczący jeszcze pod okupacją — konkretne już hasła o nowej Polsce.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego obrał sobie za siedzibę gmach przy ul. Spokojnej 4. Są to dziś fakty historyczne. Nieprzystosowany do wymogów — gmach b. Izby Skarbowej do 1939 r. a później locum znienawidzonego gubernatora (Zörnera lub Wächtera) okupacyjnego — budynek ten stał się miejscem centralnym całej wyzwolonej Polski. Tu zbiegały się nici administracji państwowej z terenów wyzwolonych, dokąd długimi szeregami spieszyły delegacje spod Warszawy, z Rzeszowa, spod Sandomierza z wyrazami hołdu i radości, z postulatami, dezyderatami.

Ulica Spokojna 4, siedziba PKWN — stała się centralą spraw Polski już wyzwolonej i Polski, o którą toczył się jeszcze bój. My, łodzianie w Lublinie, dumni specjalnie byliśmy z posiadania w składzie PKWN kilku ministrów — łodzian z prof. red. Rzymowskim i dyr. Hanemanem na czele. Później powiększył to grono łodzianin min. Bertold.

KOŁO ŁODZIAN

Już we wrześniu 1944 powstała inicjatywa stworzenia Koła łodzian-wysiedleńców. Inicjatywę tę na szerszej płaszczyźnie Związku Wysiedleńców i Uchodźców z Ziem Zachodnich zrealizowano b. szybko. Na pierwsze zebranie Związku w sali Domu Żołnierza przybyło ponad półtora tysiąca osób. Przemawiali do łodzian, poznaniaków i ślązaków min. Rzymowski, min. Haneman, Rudnicki, Manugiewicz i in. Wybrano zarząd tymczasowy z min. Hanemanem na czele. Poza tym do zarządu weszli następujący łodzianie: Manugiewicz, red. Urban, R. Rudnicki, W. Kaczmarek, kpt. K. Witaszewski i podpisany.

Do organizacji Związku Wysiedleńców i Uchodźców masowo zaczęły napływać zgłoszenia tysięcy członków. Trzeba stwierdzić, że łodzianie byli prawie najruchliwszą grupą w tym zjednoczeniu.

Później nieco Zjednoczenie Wysiedleńców i Uchodźców przekształciło się w Polski Związek Zachodni; dla uzyskania szerszej płaszczyzny ideowej i gospodarczej. Na czele Pol. Zw. Zachodniego stanął ob. J. Manugiewicz.

ŚWIĘTO SZKOŁY POLSKIEJ

Niezapomniany był moment, gdy po 5 latach niewoli po raz pierwszy młodzież nasza w dniu 1 września pospieszyła ze sztandarem do kościoła na tradycyjne nabożeństwo z okazji nowego roku szkolnego. Z tejże okazji na Placu Litewskim odbyło się wielkie zebranie młodzieży, gdzie m.in. przemawiał w imieniu rodziców dr Jerzy Schimmel, także łodzianin.

I znów Lublin miał piękne, wzruszające przeżycie. Widok setek sztandarów szkolnych na tle roześmianych radością twarzyczek dziatwy, chóralny śpiew hymnu państwowego, ton przemówień — istotnie chwytały za serce tysiączne rzesze publiczności.

A potem znów inna uroczystość: Odsłonięcie pomnika ku czci poległych w walkach o wyzwolenie Lublina bohaterów Armii Czerwonej. Pomnik ten stanął na Placu Litewskim, w odsłonięciu jego wziął udział cały niemal gród nadbystrzycki.

PRASA I ŻYCIE STRONNICTW

Już w pierwszych dniach sierpnia 1944 Lublin miał swoje pierwsze polskie pisma. Obok „Zwyciężymy" — które przesunęło się bliżej frontu ku Wiśle, zaczęła wychodzić „Rzeczpospolita", pod naczelną redakcją mjra J. Borejszy, „Gazeta Lubelska", pod redakcją Jana Dąbrowskiego (przekształcona później na „Robotnika"), tygodniki „Walka Młodych", „Zielony Sztandar" (Stronnictwo Ludowe), redagowany przez St. Ziemaka, „Barykada Wolności", redagowana przez łodzianina por. J. Urbana itd. Ukazały się pierwsze numery „Odrodzenia" i świetnego tygodnika satyrycznego „Stańczyk" pod redakcją Leona Pasternaka.

Lubliniani, od pięciu lat pozbawieni prasy, wchłaniali wprost słowo drukowane. Poczytność pism była wprost nieprawdopodobna, co komplikowało o tyle sprawę, że brak papieru nie pozwalał na współmierne do poczytności nakłady.

W szybko rozrastającym się ruchu politycznym łodzianie odgrywali dużą rolę. W PPR czynni byli płk. Loga-Sowiński, obecny wiceprezydent miasta Łodzi — Dumiak, kpt. Kazimierz Witaszewski. W Stronnictwie Ludowym działał aktywnie późniejszy minister rolnictwa, łodzianin Bertold; w PPS — na jedno z czołowych miejsc w pracy organizacyjnej Lublina wysunięto popularnego łodzianina ob. Hanemana ministra skarbu; w Stronnictwie Demokratycznym dookoła budowy pierwszych zrębów organizacji krzątali się łodzianie: dobrze znany Łodzi z pracy publicystycznej minister Rzymowski, Romuald Rudnicki, Wacław Kaczmarek i piszący te słowa.

Pierwsze poczynania Stronnictwa Demokratycznego — jak każde początki — były skromne. Zbieraliśmy się zrazu w mieszkaniach prywatnych, później w sali Ubezpieczalni Społecznej, mieliśmy trudności w uzyskaniu lokalu. Ale przezwyciężyło się wszystko. Pierwsze „normalne" już zebrania we własnym lokalu przy Krakowskim Przedmieściu 49 gromadziły już liczne zastępy uczestników, liczba członków Stronnictwa rosła, by z biegiem czasu, w ciągu kilku tygodni objąć zasięgiem Stronnictwa całą przede wszystkim inteligencję Lublina. Zorganizowaliśmy pierwsi na większą skalę akcję odczytową (prelekcje konsula Miecz. Rogalskiego, prof. red. Józefa Wasowskiego i red. St. Litauera cieszyły się powodzeniem zgoła wyjątkowym). Do pracy w Stronnictwie przyłączyli się szybko i lubliniani, jak poseł dr Antoni Kłosek, adw. Banaszkiewicz, [illegible]wnowscy, Krzesiński H., Janusz Broni[illegible]owski, H. Fodemski, B. Trejgiel, K. Kendzierski, inż. Ostrowski, Widelski i inni.

Powstał Związek Inwalidów z prezesem Fr. Bazydłą i skarbnikiem Stanisławem Fleszarem na czele. Powstały inne organizacje społeczne. Wznowił działalność Uniwersytet Lubelski. Odrodziło się Konserwatorium Muzyczne i tradycyjne lubelskie towarzystwo śpiewacze „Echo".

Przystępując do energicznej pracy nad odbudową życia na terenach wyzwolonych — Lublin z pełnym współczucia wzruszeniem biegł sercem ku męczonej Warszawie, ku obozowi w Pruszkowie — ku wszystkim tym ziemiom, które jęczały jeszcze w okowach katowskiej niewoli, ku Łodzi, Poznaniowi, ku Pomorzu.

Polski Związek Zachodni, powstały w miejsce Zjednoczenia Wysiedleńców i Uchodźców, urządził szereg zebrań orientacyjnych dla łodzian (przewodniczyli kolejno min. Haneman, mjr Krakowski, red. Litauer i inni), dla poznaniaków (przewodniczyli prof. dr Wojtkowski, Szczepan Sobczak, por. Tomaszewski M., mec. Nowosielski), dla ślązaków (przew.: inż. Kiercz, red. Smotrycki i inni).

Na zebraniach tych omawiano sprawy organizacji. ew. powrotu do rodzinnych miast, natychmiast po ich wyzwoleniu, sprawy zniszczeń Warszawy, Poznania i innych miast polskich. Lokale Związku Zachodniego przy ul. Kapucyńskiej pozostawały w stałym oblężeniu: tysiące wysiedlonych i uchodźców rejestrowało się na powrót do stron rodzinnych, wzgl. na udział w t.zw. brygadach operacyjnych — przygotowanych do podróży natychmiast po wyzwoleniu reszty Polski.

Święta Bożego Narodzenia 1944 i Nowy Rok 1945 witał Lublin z jaką dziwną nadzieją, że już niedługo, że jeszcze kilka dni, najwyżej tygodni — a ruszymy na Zachód. Dlatego też z wielkim entuzjazmem witano Nowy Rok, po którym tyle się spodziewano.

Tysiączne tłumy brały udział w uroczystościach z okazji przemianowania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego na Tymczasowy Rząd Narodowy. Uroczystość tę uczczono m. in. 12 salwami z 24 dział i ogólną iluminacją miasta.

W tym pełnym wyrazu napięciu oczekiwania — wyobrazić sobie można tę nie mogącą być wyrażoną słowami entuzjastyczną radość — z jaką powitał Lublin wieść o błyskawicznej ofensywie marszałków sowieckich Żukowa, Rokossowskiego, Malinowskiego i Koniewa, o zdobyciu Warszawy, Łodzi i coraz większych połaci kraju ojczystego, o postępowym uwalnianiu od najeźdźcy krwawego coraz większych terenów kochanej, a tyle umęczonej Ojczyzny.

To był finałowy ale największy ze wszystkich dotychczasowych paroksyzm radości, jaki przeżył Lublin w styczniu 1945 — witając zwracane Polsce ziemie pełnią najpiękniejszych uczuć.

JAROSŁAW JANOWSKI

Po próbie ognia

Straszliwe spustoszenie stolicy było dziełem złożonym różnych rodzajów broni i metod niszczenia. Każde dziecko wie, ile środków niszczycielskich skoncentrował nieprzyjaciel na miasto. Ale żaden z nich nie wywołałby tego skutku, co — na chłodno, z szatańską premedytacją przeprowadzone, systematyczne, powolne podpalanie budynków. Płonął dom za domem, ulica za ulicą.

Ogień był tym żywiołem, który zamienił naszą stolicę w cmentarzysko.

A jednak mylili się ci, co widok palących dzielnic, widząc jak na ich miejscu powstają bezkształtne stosy gruzów, sądzili, że dzieło zniszczenia jest tak nieludzko doskonałe, że teraz nikt nie zdoła rozpoznać nawet zarysów ulic.

To był zamiar wroga, który chciał, by na miejscu Warszawy rozpostarła się bezludna pustynia. Wedle hitlerowskich planów miasto, liczące do 1.300.000 mieszkańców powinno stać się co najwyżej jakimś powiatowym miasteczkiem. Wskutek łapanek, wywózek, palenia getta, liczba mieszkańców stolicy zmniejszyła się do niespełna miliona. Ale i ta liczba była za wysoka dla niemieckich oprawców. Największe na świecie skupisko Polaków, jakim ciągle była Warszawa, uznawali brunatni władcy za niebezpieczeństwo dla swych zamiarów, za wyzwanie...

* * *

Nie wiele domów uszło drapieżnym dłoniom podpalaczy. Mimo to, na pierwszy rzut oka Warszawa wygląda z daleka mniej zniszczona, niż jest w istocie. W miarę zbliżania się do miasta zarysowują się znajome elewacje frontowe, zarysy ulic i domów, stojących jakby nigdy nic.., Wystarczy jednak zbliżyć się do nich, aby się przekonać o tragicznej rzeczywistości. W tych murach, sterczących ku niebu — króluje niepodzielnie pustka. Te mury — to wypalone szkielety...

Stwierdzenie tego faktu — przytłacza. A cóż dopiero, gdy znajdziemy się na Starym Mieście lub na placu Napoleona, gdzie miasto przypomina księżycowe krajobrazy, poryte kraterami.

Ruiny i zgliszcza stolicy nie odstraszyły warszawiaków. Jeszcze w czasie okupacji, podczas mroźnych miesięcy ciągnęli zwartą ławą z miejsc chwilowego pobytu, by naocznie przekonać się, czy nie pozostało w ich domach coś do ocalenia. Widziałeś starych i młodych, kobiety i dzieci, idące pieszo, ze skromnym węzełkiem, jako całym dobytkiem na plecach. Kierowała nimi chęć bodaj spojrzenia na to, co opuścili pod przymusem. Nie mogąc osiedlić się w Warszawie pragnęli przynajmniej znaleźć się w pobliżu, w zasięgu jej promieniowania, jej przemożnej siły atrakcyjnej.

Trafiali się tu i ówdzie ludzie, którzy słysząc o losie Warszawy, zastanawiali się, gdzie by — choćby tymczasowo — przenieść stolicę Polski. Czynili to, myśląc o konieczności umieszczenia urzędów i siedziby władz...

Ludność Warszawy okazała wiele hartu, odporności i przywiązania. Nic dziwnego, że rząd Rzeczpospolitej ogłosił Warszawę zaraz po wyzwoleniu — stolicą kraju.

Warszawa ani na chwilę nie przestała być naszą stolicą!

Nawet wówczas, gdy dymiła i paliła się na wszystkich rogach, niby straszliwa, olbrzymia pochodnia.

I to jest nasze bezsporne zwycięstwo nad zakusami wroga, który chciał, żeby trawa i mech porastały na Krakowskim Przedmieściu, żeby na tym obszarze Polak kilometrami musiał szukać Polaka i żeby go nie mógł znaleźć...

— Warszawa przestała istnieć i nigdy nie powstanie! — syczeli z nienawiścią pyszni germańscy najeźdźcy.

A my w tych tragicznych dniach wiedzieliśmy jedno:

— Warszawa zawsze będzie żyła w naszych sercach! Cokolwiek by się nie stało...

Teraz zaś wiemy daleko więcej:

— Nie tylko w naszych sercach, czy na kartach bohaterskiej historii, ale i tam, gdzie los ją postawił, niedaleko ujścia Bugu do Wisły — w codziennym trudzie żyć będzie to miasto.

Dr. Robert Rembielński

GENEZA WIELKIEJ ŁODZI

Doniosłym wydarzeniem dla rozwoju Łodzi, jako miasta przemysłowego, było założenie tutaj Osady Sukienniczej, zwanej inaczej Nowym Miastem. Wedle planu z roku 1823 Osada Sukiennicza biegła o kilkaset metrów od Starego Miasta, czyli od właściwej Starej Łodzi rolniczej. Centrum Osady stanowił Nowy Rynek (obecnie Plac Wolności). Na południe Osada graniczyła z późniejszą ulicą Dzielną (dziś Narutowicza).

Jeszcze w trakcie urządzania kolonii fabrycznej osiedliło się tutaj w roku 1823 — 9-ciu majstrów sukienniczych, 9-ciu rzemieślników, zajmujących się budową domów i warsztatów tkackich oraz kilkunastu czeladników i uczniów. Najzamożniejszym spośród osadników był farbiarz Karol Bogumił Saenger, który usadowił się przy ul. Północnej. Pierwszą formę sukiennictwa stanowiło tkactwo ręczne. Sukiennicy zwani inaczej fabrykantami , byli samodzielnymi majstrami, którzy otrzymywali lub pożyczali od Rządu kapitał na zakup surowca, po czym gotowe już sukno sprzedawali kupcom. Sukiennictwo rozwijało się podobnie, jak w innych krajach, głównie dlatego, że istniała na miejscu wełna, której dostarczali w wielkiej ilości hodowcy owiec, handel zaś z Rosją zapewniał zbyt największy wyrobom sukienniczym. Dlatego też pierwszą gałęzią przemysłu łódzkiego była wytwórczość sukiennicza.

Prezes Mazowiecki, realizując dalej swój plan w kierunku uprzemysłowienia miasta, postanowił zaszczepić na gruncie łódzkim przemysł bawełniany i lniany. Daje temu wyraz w piśmie, skierowanym do Kom. Rząd. Spraw Wewn., w którym pisze m. in — „gdy urządzenie fabryk sukna do tego doprowadziłem był stopnia, że wełnianych wyrobów prócz ubrania wojsku i dostarczania znacznej ilości na inną konsumpcję krajową przeszło 60 tysięcy postawów rocznie wysyłanych było... wówczas przedsięwziąłem był wprowadzić fabrykację bawełnianych i lnianych wyrobów — *w tym celu obrałem był miasto Łódź, któremu znakomitą nadałem rozległość*, tak dalece że główna w niem ulica, cztery wiorsty wynosząca; równie jak wiele innych nowozałożonych, obecnie rozmaitego rodzaju fabrykantami osadzoną została".

W roku 1825 przyłącza do miasta rozległe obszary na przestrzeni 4-ch kilometrów, Nowa Osada nazwana „Łódką" ciągnęła się wzdłuż obu stron traktu piotrkowskiego od ulicy Narutowicza aż do granicznej wsi Rokicia, dzisiejszej ulicy Pabianickiej. Przeznaczona ona była dla tkaczy zajmujących się fabrykacją wyrobów lnianych i bawełnianych. Aby zabezpieczyć tkaczy w niezbędną przędzę zajęto tereny na wschód i zachód od gościńca piotrkowskiego dla uprawy lnu.

Już w pierwszym stadium zakładania osady tkackiej i kolonij prządniczych zgłosiło się do burmistrza kilkunastu tkaczy z Saksonii i W. Ks. Poznańskiego, chcących się osiedlić w Łodzi. W ślad za nimi przybyło z Czech 50 tkaczy, specjalistów wyrobów lnianych i bawełnianych. Po większej części byli to biedni rękodzielnicy, którzy szukali tu lepszych warunków bytu.

W tym czasie, kiedy tworzyły się pierwsze ogniska produkcji przemysłowej w Łodzi, Stare Miasto pozostało w pewnej izolacji od osad przemysłowych. Trudno było jego mieszkańcom od wieków przykutym do roli, zajętym karczowaniem lasu, dostosować się do trybu życia przybyszów, którzy posługiwali się obcą mową, jak obca była dla nich ich praca i wiara.

Z biegiem lat małe drewniane domki tkackie, tak charakterystyczne dla niemowlęcego okresu Łodzi przemysłowej, ustępowały z czasem wielkim potężnym gmachom mieszkalnym i budowlom fabrycznym. A z dawnych gościńców i małych pokrytych trawą ścieżek, powstała gęsta sieć ulic, tętniących gwarnym życiem wielkomiejskim.

II.

Na kilka lat przed rewolucją listopadową Łódź rękodzielnicza zmienia swe oblicze. Władze woj. mazowieckiego doszły do przekonania, że produkcji włókienniczej nie można opierać wyłącznie na drobnych ubogich tkaczach. System taki nie dawał bowiem gwarancji trwałego rozwoju tej gałęzi wytwórczości i narażał pojedynczych tkaczy na wyzysk ze strony pośredników. Siłą więc faktów rząd zaczyna sprowadzać z zagranicy wielkich przedsiębiorców, udzielając im szereg ulg i wysokich pożyczek.

Na rozległych terenach u brzegów Jasieni powstaje wielka , fabryka Wendischa. W roku 1826 zjawia się August Rundziehr, fabrykant wyrobów lnianych. Otrzymał on na urządzenia swej przędzalni duży jedenastoplacowy obszar przy ul. Piotrkowskiej. Przybywa z Wrocławia fabrykant Potempa — specjalista od drukowania tkanin bawełnianych.

W roku 1827 osiedla się w Łodzi Jan Traugut Lange z Kamienicy. Na mocy umowy z rządem polskim otrzymał on place przy ul. Czerwonej w osadzie Łódce. Stąd też datuje się nazwa ul. Czerwonej od czerwieni tureckiej.

W dwa lata później na południowo-wschodnich krańcach miasta wyrasta fabryka wyrobów lnianych, Kopischa.

A jeszcze w roku 1826 przybywa z Saksonii Ludwik Geyer i wielu innych.

W ogromnych budynkach dudnią setki warsztatów. Setki tkaczów, którzy wyrzekli się samodzielnej pracy, znajduje w fabrykach zatrudnienie. Powstaje nowy system pracy rękodzielniczej, skoncentrowany w rękach zamożnych przemysłowców.

Tytus Kopisch nabył od Komisji Wojewódzkiej zakład płócienniczy oraz przyległe do niego obszerne tereny, wynoszące 87 mórg ziemi. W przedsiębiorstwie tym, przy fabrykacji wyrobów lnianych, pracowało sto rodzin tkackich, sprowadzonych ze Śląska. O niesłychanie szybkim rozwoju fabryki świadczą najwymowniej cyfry. Kiedy w roku 1828 wyprodukowano 40 tys. łokci płótna, to już w następnym roku produkcja wyniosła z górą 133 tys. łokci.

Również pierwsza na gruncie łódzkim przędzalnia bawełny wykonała w roku 1827 przeszło 12 tys. funtów przędzy, w następnym roku 53 tys., a w roku 1829 — 100 tys. funtów przędzy bawełnianej.

Ogółem wyprodukowano w Łodzi w ciągu 1829 roku 91.600 łokci sukna, 100 tys. funtów przędzy bawełnianej, 410 tys. łokci rozmaitych wyrobów bawełnianych i półbawełnianych, 940 garniturów bielizny ciągnionej, 19 tys. par pończoch i skarpetek, 320 funtów przędzy lnianej i konopnej, przeszło 133 tys. rozmaitych płócien i t. d.

Samych tkanin bawełnianych wyprodukowano w roku 1829 dwa razy więcej niż w 1828 r. a osiem razy więcej niż w roku 1827.

Mimo woli nasuwają się tutaj słowa historyka łódzkiego Flatta, który pisał w połowie ub. stulecia — „z przyjemnością zatrzymuje się myśl na tej epoce przemysłu fabrycznego miasta: to były zaczątki, to były piękne bogate ziarna, rzucone w plenną niwę".

Z chwilą wybuchu powstania listopadowego odmieniła się jednakże koniunktura. Z powodu utraty dostaw dla wojska, upada zakrojone na wielką skalę przedsiębiorstwo Kopischa. Jednocześnie następuje w całym woj. mazowieckim spadek wytwórczości lnianej. Późniejsze usiłowania władz, zmierzające do podźwignięcia tej gałęzi przemysłu spełzły na niczym.

Miejsce lnu zajęła tania bawełna.

Drugi fabrykant Wendisch podzielił los Kopischa. Brak kapitału obrotowego, wydawanie na kredyt przędzy drobnym tkaczom, wreszcie śmierć jego, doprowadziły rozwijającą się początkowo fabrykę do upadku.

Było to pierwsze na rynku łódzkim przesilenie. Atoli nie wpłynęło ono na zahamowanie rozwoju przemysłu włókienniczego.

Nową kartę w dziejach Łodzi otwiera pierwsza maszyna parowa, sprowadzona przez Ludwika Geyera w roku 1835. W latach następnych, ze wszystkich stron Królestwa, a nawet z za kordonu napływa ludność do „Ziemi Obiecanej". Budują się monumentalne gmachy fabryczne, wznoszą się wysokie, strzeliste kominy. Typ dawnego samodzielnie pracującego tkacza staje się przeżytkiem. Tworzą się pierwsze kadry proletariatu miejskiego. Powstaje największe ognisko przemysłu włókienniczego w Polsce.

Tak powstała Wielka Łódź w pierwszych dziesiątkach lat ubiegłego stulecia. Swój szybki i potężny rozwój zawdzięcza ona nie przypadkowi, ale świadomej i nieugiętej woli tych, którzy szalę jej losów trzymali w swych dłoniach.

Wielka Łódź wyrosła z mądrości politycznej, stojących u steru rządu, mężów stanu Królestwa Kongresowego, z niestrudzonej twórczej pracy swego możnego protektora w osobie Prezesa Komisji Woj. Mazowieckiego, wreszcie z szarego, codziennego trudu robotnika łódzkiego, który wytrwale i uparcie kładł fundamenty pod budowę tego wspaniałego gmachu, który, my łodzianie, nie bez cienia dumy, nazywamy polskim Manchesterem — stolicą polskiej pracy.

Na marginesie bolączek dnia

Uczone gęsi i profesorowie uniwersytetu

Znany pisarz Jan Kott w piśmie literackim „Odrodzenie" zamieszcza poniższy artykuł, który przytaczamy in. extenso:

Niesłusznie kpili humoryści z pięknego szyldu na jednym z większych budynków w Łodzi: „Ministerstwo Kultury i Sztuki. Baza zoologiczna". Podział władz i uprawnień państwowych jest zawsze tajemniczy i zagadkowy. Kina, jak wszyscy wiemy, podlegają Ministerstwu Informacji i Propagandy, cyrki i ogrody zoologiczne znajdują się pod zarządem Ministerstwa Kultury i Sztuki. Można by się ostatecznie na to zgodzić, ale przypatrzmy się konsekwencjom. Otóż bardzo niewielu ludzi w Polsce wie, że zwierzęta, występujące w cyrkach, noszą oficjalnie i formalnie tytuły artystów. Co więcej, podobnie jak ich dwunożni koledzy, pobierają gaże według specjalnie prowadzonej listy płac. Gaże te zależą oczywiście od wysługi lat, zdolności i talentu. Tygrysy, niedźwiedzie, uczone gęsi i tresowane pchły podzielone są na artystów pierwszej, drugiej i trzeciej kategorii, — podobnie jak akrobaci, klowni i linoskoczki. Prestidigator otrzymuje za swój występ 7 punktów, albo tak zwanych „marek", niedźwiedź cztery punkty, jego pogromca pięć punktów, uczone gęsi dostają jedynie po dwa punkty. Po obliczeniu kasy dochód dzieli się wśród artystów proporcjonalnie do ilości posiadanych punktów. W średniowieczu zwierzęta odpowiadały za przestępstwa według przepisów zwykłego prawa karnego. Zachowały się w rocznikach sądowych wyroki, mocą których wilk skazany został na łamanie kołem i poćwiartowanie za pożarcie dziecka. Nic więc dziwnego, że w ustroju demokratycznym tresowane zwierzęta zaliczone zostały do... nadzwyczajnych urzędników Ministerstwa Kultury i Sztuki Niepokojąca w tym wszystkim jest jedynie sprawa wysokości zarobków czworonożnych aktorów. Po przejrzeniu rachunków cyrku w Łodzi okazało się, że tresowany niedźwiedź zarobił w pierwszych tygodniach czerwca 7.253 złote. Para uczonych gęsi, proletariuszy cyrkowych, zarobiła w tym samym czasie, jedynie niepełne 4.000 złotych.

Pensja starszego asystenta na uniwersytecie wynosi po wliczeniu wszystkich dodatków zł 650 miesięcznie. Profesor nadzwyczajny pobiera zł 1.290 miesięcznie, a uposażenia profesora zwyczajnego dochodzą do zawrotnej sumy 1.600 złotych. Mimo, że pensje wykładowców szkół wyższych mają zostać w najbliższym czasie podwyższone o 150%, wątpię, aby nawet tresowane gęsi zgodziły się wykładać na uniwersytetach.

Nie jestem przeciwnikiem cyrku. Uwielbiam żonglerów, podziwiam tancerzy na linie, zamieram z lęku, kiedy pogromca wkłada głowę w paszczę tygrysa. Mimo to nie wierzę, aby klown, jak pisał niegdyś w „Zwrotnicy" Tadeusz Peiper, był „artystą absolutnym", aby sztuka odrodzić się miała ze zwycięstwa formy nad treścią, której najdoskonalszym symbolem miała być niema zręczność prestidigatora. Sądzę natomiast, że cyrk, zależnie od kierownictwa, odegrać może pożyteczną lub szkodliwą rolę kulturalną jako najbardziej masowe widowisko. Przedstawienia cyrkowe cieszyć się będą zawsze większym powodzeniem od poranków poetyckich. I dlatego nie wolno cyrków zaniedbywać, i dobrze, że cyrk znalazł się pod opieką Ministerstwa Kultury i Sztuki. Idzie mi jedynie o zachowanie należytych proporcji, o zrozumienie różnicy w wadze gatunkowej cyrków i uniwersytetów dla kultury polskiej. Zdaję sobie jasno sprawę, że stołówka dla lwów, tygrysów i niedźwiedzi musi być lepiej zaopatrzona i więcej kosztować od kuchni dla profesorów uniwersytetu czy pisarzy. Tym niemniej jednak uważam, że jest objawem skandalicznym i niedopuszczalnym, aby uczona gęś zarabiała w ciągu jednego wieczora tyle, ile starszy asystent uniwersytetu dostaje za miesiąc pracy, aby tresowany niedźwiedź otrzymywał pensję siedemnastokrotnie wyższą od zwyczajnego profesora akademii.

Nauka polska przeżywa niezmiernie trudny okres. Brak nam nie tylko profesorów, brak nam przede wszystkim młodych sił naukowych. Obliczając straty, jakie zadał nam okupant, nie wolno nam zapominać, że już przed wojną liczba pracowników naukowych była w Polsce zastraszająco niska. Od skończenia uniwersytetu do chwili habilitacji upływa przeciętnie lat dziesięć. Okres ten można skrócić o połowę, o ile asystent uniwersytetu będzie mógł cały swój czas poświęcić pracy naukowej. Musi mu ona jednak zapewniać utrzymanie. Nie wolno nam dopuścić, aby na drogę kariery uniwersyteckiej wstępowali jedynie gwałtownicy wiedzy, wyzuci z wszelkich potrzeb lub też niedołęgi życiowe, niezdolne do tak zwanych „praktycznych" zajęć. Pamiętajmy, że czas pracuje przeciwko nam. Jeżeli bowiem przez dziesięć najbliższych lat nie potrafimy wykształcić nowych profesorów, połowa katedr uniwersyteckich w Polsce opustoszeje.

Cyrki przyniosły w ciągu ostatniego miesiąca milion złotych czystego zysku. Nie obawiajmy się eksperymentów, przeznaczmy dochód z cyrku na cele naukowe! Milion — to pięćset stypendiów po 2.000 zł. Niech uczone gęsi i tresowane niedźwiedzie pracują na przyszłych profesorów uniwersytetu.

JAN KOTT

Prof. dr. Tadeusz Hilarowicz p.o. rektor Akademii Administracji w Łodzi

W sprawie mnogości Ministerstw

Wobec tworzenia u nas szeregu nowych Ministerstw i stałego w ten sposób powiększenia ich liczby, słyszy się czasami głosy, że Ministerstw powinno być niewiele, że nie należy ich mnożyć, lecz raczej dążyć do ich kumulowania, a więc zmniejszania ich liczby.

Sprawa ma podłoże ogólniejsze i zasięg szerszy. Chodzi tutaj nie tylko o kwestię większej czy mniejszej ilości Ministerstw, ale też w ogóle o pytanie, czy w administracji publicznej wskazana jest większa czy mniejsza ilość komórek pracy (a więc czy dużo czy mało departamentów czy wydziałów w Ministerstwach, dużo czy mało wydziałów czy oddziałów we władzach II instancji (urzędach wojewódzkich, izbach skarbowych, kuratoriach okręgów szkolnych itd.).

Kwestia ta była przedmiotem długich i gorących dyskusji teoretyków i praktyków na odbywających się u mnie w latach 1940—1944 w Warszawie podczas okupacji niemieckiej zakonspirowanych posiedzeniach Polskiego Instytutu Prawa Administracyjnego.

Większa ilość komórek pracy w administracji publicznej sprzyja rozwinięciu inicjatywy, pomysłowości, poczucia osobistej odpowiedzialności u kierowników tych komórek, a więc i wydajności pracy. Reprezentując w nauce administracji kierunek najnowszy, który nakazuje traktować ją nie tylko jako naukę ściśle normatywną, zajmującą się przepisami prawnymi, ale zarazem jako naukę socjologiczną, muszę w konsekwencji przywiązywać wielką wagę do momentów natury psychologicznej w administracji publicznej.

Niestety w okresie różnych reform „sanacyjnych" niepowołani t.zw. specjaliści organizacji pracy w różnych Ministerstwach, których specjalność polegała z reguły na kompletnej ignorancji w sprawach istotnych, a „wiedza" ich ograniczała się do przeczytania kilku broszur o organizacji pracy, w działalności swojej chwytali się momentów czysto formalnych i zewnętrznych; w szczególności forsowali oni pogląd, że zmniejszanie liczby komórek pracy w administracji ma być jej „usprawnieniem".

Wysuwany jest zwykle argument oszczędnościowy, który ma przemawiać za zmniejszaniem ilości komórek pracy w administracji publicznej, a który w szczególności ma przemawiać przeciwko powiększaniu ilości Ministerstw resortowych, a raczej za ich redukcją i kumulacją. Jestem wielkim zwolennikiem oszczędności zarówno w życiu indywidualnym, jak zbiorowym, ale oszczędności **rozumnej.** Nie ma rzeczy głupszej i szkodliwszej nad taką oszczędność, przy której bez porównania więcej się traci na innej płaszczyźnie, niż się zyskuje na płaszczyźnie oszczędności. Nie przeczę, że niewielka liczba Ministerstw daje oszczędności na pensji ministrów, wiceministrów, kilku dyrektorów departamentów, aparacie kancelaryjnym itd. Komuś mogą się te sumy wydawać znaczne, gdy je ocenia bezwzględnie; ale wobec względności wszelkich wartości przedstawiają się one jako śmiesznie małe w stosunku do całokształtu budżetu wielkiego Państwa, a już żadną miarą nie mogą one z punktu widzenia celowości stanowić przeciwwagi wielkich korzyści, jakie powstanie nowych resortowych Ministerstw dać może w perspektywie historycznej, w rozwoju naszego życia państwowego.

To też z wielkim uznaniem powitać należy utworzenie osobnego Ministerstwa Odbudowy Kraju, Ministerstwa Lasów, tudzież Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego. **Nowe Ministerstwo, to zaród nowej inicjatywy i twórczości, to pobudzanie psychiki jego kierowników i pracowników do dania ze siebie jak najwięcej — więcej, niż uczyniłby to np. departament lasów czy żeglugi lub handlu zagranicznego w Ministerstwach już istniejących.**

Traktujemy więc tworzenie nowych Ministerstw jako jeden z doskonałych środków dobrze zrozumianej organizacji pracy w administracji publicznej, mającej na celu podniesienie w niej ducha inicjatywy i zwiększenia jej wydajności.

Jan Wojtyński

NIEMCY W ŁODZI

II

W pierwszym artykule moim w numerze 5-ym „Tygodnika" zobrazowałem nastroje, jakie nurtowały przedwojenne społeczeństwo niemieckie w Łodzi. Podkreśliłem, że opinia niemiecka przed wojną nastawiona była wybitnie prohitlerowsko, umiarkowane odłamy niemieckie coraz bardziej traciły na sile i wpływach na rzecz ideologii hitlerowskiej, reprezentowanej przez „Deutscher Volks verband (Niemiecki Związek Ludowy), oraz przez organy prasowe „Freie Presse" i „Angriff". Centrala propagandy hitlerowskiej w Berlinie za pośrednictwem Banku Spółek Niemieckich zaopatrywała organizacje hitlerowskie w obfity materiał propagandowy i w niewyczerpane nigdy potężne zasoby materialne. Niemiecki Związek Ludowy utrzymywał kilkudziesięciu swietnie opłacanych funkcjonariuszy i agitatorów z późniejszym posłem do Reichstagu Ludwikiem Wolfem na czele.

Opinia polska w Łodzi na te jaskrawo występujące objawy hitleryzmu reagowała bardzo żywo. Niejednokrotnie pisma takie jak „Kurier Łódzki", „Republika", „Głos Poranny" i inne domagały się zdecydowanego wystąpienia władz przeciwko propagandzie hitlerowskiej wśród Niemców, niejednokrotnie występowała prasa przeciwko bezczelnemu noszeniu przez młodzież niemiecką osławionych białych pończoch i specjalnych mundurów. Niestety, polityka władz w stosunku do mniejszości niemieckiej była zdecydowanie liberalna, do czego doprowadziła, tośmy widzieli w okresie okupacji, kiedy spadły maski z lojalnych dotąd niby szwabów łódzkich i ukazały w całej grozie potworne oblicza zdziczałych polakożerców i gnębicieli polskiej ludności naszego miasta, tej części ludności polskiej, przede wszystkim robotniczej, która nie uciekła lecz pozostała na miejscu, będąc przedmiotem nieprawdopodobnych szykan i prześladowań oraz nieludzkiego wyzysku ze strony Niemców łódzkich.

Jedną z miar wzrastających przed wojną wpływów nacjonalistycznych i hitlerowskich wśród Niemców łódzkich był katastrofalny spadek znaczenia Niemieckiej Socjalistycznej Partii. Partia ta, która w roku 1921 przeprowadziła w Łodzi dwóch posłów, na krótko przed wojną zmalała do grupki, liczącej zaledwie 200 członków, przy czym wielu przywódców przeszło jawnie do obozu hitlerowskiego jak np. Artur Kronig. Wierny socjalizmowi pozostał jedynie inż. Emil Zerbe, który jako radny z ramienia Bloku Socjalistycznego z trybuny Rady Miejskiej gromił hitleryzm i endeckie zachwyty nad hitleryzmem i faszyzmem. Niestety, wystąpienia ostrzegawcze inż. Zerbego pod adresem łódzkich hitlerowców padały w próżnię.

Drugą miarą szalejących nastrojów hitlerowskich w niemczyźnie łódzkiej był stosunek jej do tradycyjnego pisma niemieckiego w Łodzi „Neue Lodzer Zeitung" i do założonego w 1927 roku „Związku Kulturalno-Gospodarczego". Ugodowe pismo „Neue Lodzer Zeitung" w porównaniu z 1922 rokiem w 1938—39 straciło niemal 95 proc. prenumeratorów, którzy przerzucili się na prenumeratę „Freie Presse". Dziennik ten stracił zupełnie na znaczeniu a redakcja otrzymywała stałe listy z pogróżkami od różnych hitlerowców.

Związek Kulturalno-Gospodarczy założony został w 1927 roku przez grono działaczy niemieckiego pochodzenia i celem jego było stworzenie platformy dla zbliżenia kulturalnego i gospodarczego niemieckiej mniejszości w Polsce do społeczeństwa polskiego; celem Związku było również walczyć z nastrojami nacjonalistycznymi wśród Niemców, zwalczać po dojściu do władzy Hitlera — prądy prohitlerowskie wśród Niemców i wzywać mniejszość niemiecką do prawdziwej a nie tylko obłudnej lojalności wobec rządu polskiego i wobec władz polskich. O ile w początkach swego istnienia 1927-31 organizacja ta spotkała się z pewnym przychylnym przyjęciem ze strony społeczeństwa niemieckiego — to po dojściu do władzy Hitlera liczba członków organizacji spadła co najmniej o 75 proc. a sama organizacja stała się przedmiotem zaciekłej kampanii ze strony hitlerowców. Nie było potworniejszych kalumnii i oszczerstw, które by ze strony hitlerowców nie padły na Związek Kulturalno-Gospodarczy i jego przywódców oraz na wydawany przez Związek tygodnik „Der Deutsche Wegweiser". Hitlerowcy posuwali się nawet tak dalece, że próbowali urządzać zamachy na kierowników Związku, którzy nieustraszenie do końca okresu przedwojennego t. j. do 1.8. 1939 r. walczyli z hitleryzmem i jego agenturami wśród Niemców łódzkich.

Kiedy Związek w swym tygodniku latem 1939 r. wezwał Niemców łódzkich do jasnego sprecyzowania swego stanowiska w sprawie Gdańska, na głównych przywódców Związku Krzysztofa Schiffera i Adolfa Rennerta usiłowano dokonać zza węgła zamachu, który się jednak nie udał. Prasa hitlerowska, pomijając sprawę Gdańska absolutnym milczeniem — okrzyczała członków Zarządu Związku jako zdrajców i prowokatorów. Na czele Związku stali wyż. wspomniani: Szyffer, Rennert, Otto Wegner, Rabese, Seepolt i inni

Należy podkreślić, że władze hitlerowskie natychmiast po zajęciu Łodzi przez wojska niemieckie w roku 1939 we wrześniu, tylko z poduszczenia hitlerowców łódzkich zlikwidowały niemal wszystkich członków wspomnianego wyżej Związku; wielu zostało rozstrzelanych, kilku „szczęśliwcom" udało się ocalić, ocalić o tyle, że zostali wysłani do karnych obozów koncentracyjnych w Rzeszy. To podszczucie Niemców łódzkich przeciwko członkom Związku Kulturalno-Gospodarczego jest jeszcze jednym z milionowych dowodów bestialstw Niemców łódzkich.

Kiedy rozpoczęła się okupacja niemiecka najbardziej dotychczas zdawałoby się lojalni, poważni obywatele Niemcy zrzucili nagle maski i ujawnili swe właściwe oblicze.

Oto parę przykładów:

Przebywający np. przed wojną prawie zawsze w środowisku polskim niejaki Otto Rzejak, prezes Niemców katolików — stał się nagle podczas okupacji niemieckiej zaciekłym hitlerowcem, który osobiście zaczął prześladować a nawet okradać Polaków, wśród których od szeregu lat żył. Restel, por. rezerwy, działacz LOPP, ubiera się nagle w mundur hitlerowca i publicznie bije pejczem Polaków spotkanych na ulicy. Były poseł socjalistyczny, wspomniany wyżej Kronig postępuje tak samo, po pijanemu w szeregu wypadków pobił w restauracjach Polaków, dawniejszych swych przyjaciół. Wielu innych Niemców łódzkich zgłosiło się dobrowolnie do Gestapo, jako ochotnicy konfidenci.

Kiedy rozpoczęło się wywłaszczanie Polaków z mienia i wysiedlanie z mieszkań — pierwsi właśnie hitlerowcy łódzcy rzucili się na polski dobytek, na zabór polskich sklepów, warsztatów pracy, na zabór mieszkań. Zachowanie się przy tym wywłaszczycieli było nad wyraz barbarzyńskie i grubiańskie. Czyśmy słowo słyszeli choćby o jednym wypadku jakiegoś bardziej ludzkiego podejścia do wywłaszczanych i wysiedlanych ze strony grabieżców.

Bezczelność swoją hitlerowcy łódzcy posuwali tak dalece, że za pośrednictwem konsula niemieckiego w Łodzi, Berchem von Konigsfeld zabiegali u rządu w Warszawie o wpływanie na prasę i na pewnych działaczy takich jak np. Zerbe lub Schieffer, by w swej działalności nie atakowali i nie obrażali Hitlera. Autentyczne!

Były socjalista niemiecki Heike przeszedł z pisma socjalistycznego „Volkszeitung" do nacjonalistycznej „Freie Presse", gdzie począł wylewać kubły pomyj na socjalizm niemiecki i na przywódców Zerbego i Kociołka. Jako późniejszy w okresie okupacji kierownik miejskiego archiwum historycznego tępi zajadle ślady polskości i stał się zaciekłym polakożercą.

Hitler tak jak wśród Niemców na całym świecie tak i wśród Niemców w Łodzi i we wszystkich ośrodkach niemieckich w Polsce wywołał istny przewrót pojęć, zaćmił ich umysły ideologią „wyższej rasy" i dziś bez żalu patrzymy, jak „Herrenvolk" ponosi konsekwencje swego bandyckiego obłędu.

O nastawieniu polskiej opinii do zagadnienia niemieckiego i o innych sprawach niemieckich — następnym razem.

Młodzież powstańcom

Akademia Zw. Mł. Demokratycznej

Dnia 1 sierpnia, w rocznicę Powstania Warszawy, Związek Młodzieży Demokratycznej w Łodzi, we własnej świetlicy przy ul. Piotrkowskiej 69 — urządził Akademię. Słowo wstępne wygłosił W. Łukaszewicz. Reportaż z Powstania wygłosił Janusz Wolski. W części koncertowej, poświęconej Warszawie wzięli udział członkowie Teatru Eksperymentalnego ZMD. Ponadto nastąpiło otwarcie wystawy szkiców art. Wilka (powstańca warszawskiego).

W części koncertowej wzięli udział: Elżbieta Olszycka (Wiersze z niewoli), Zd. Szwankowski — „Pieśń Warszawy", Janusza Woliana (piosenka ilustrująca cały przebieg Powstania, napisana przez autora w schronie, podczas akcji), Anna Gallasówna: „Dziewczęta z Nowolipek", Danuta Grochowska — „W Warszawie tyle wspomnień" Broka. Wł. Sosiński recytował wiersz W. Łukasiewicza p.t. „Morituri", „Panie Adamie Mickiewiczu" Broka — odśpiewał W. Zagórski, recytacje W. Łukasiewicza — „Wizja" wyk. Halina Zawadzka, piosenkę Broka „Nie pogardź tą piosnką, Warszawo!" — wyk. R. Rogalewska, „Ostatni Raport" zainscenizował Karol Sokół. Na zakończenie Zespół Rewelersów T. E. wykonał dwie piosenki: „Dzień Wolności" Janusza Woliana i „Marsz Mokotowski", piosenkę powstańców z Mokotowa.

Wszyscy wykonawcy otrzymali zasłużone brawa.

Na zakończenie uroczystości zebrani odśpiewali „Rotę".

Akompaniował prof. Uziębło. Reżyserował Janusz Wolian.

Olbrzymie zainteresowanie wzbudziła wystawa szkiców Wilka.

Licznie zebrana publiczność miała miłą ucztę artystyczną.

Obecny Prezes, Wiceprezydent miasta Galas zwrócił się z prośbą do organizatorów imprezy o powtórzenie jej.

Janusz Wolski

Ucz się pływać w YMCA

Wszyscy, którzy nie mogą wyjechać na urlop, powinni skorzystać z urządzeń Polskiej YMCA w Łodzi, aby uzyskać możliwość kąpieli i nauki pływania.

Polska YMCA w Łodzi organizuje na własnej pływalni szereg kursów nauki pływania dla kobiet i mężczyzn pod kierunkiem fachowych instruktorów.

Zapisy na komplety nauki pływania przyjmuje i informacji udziela Sekretariat Polskiej YMCA w Łodzi przy ul. Moniuszki 4a, tel. 142-14 przez cały dzień.

JANUSZ WOLSKI

Teatr propagandowy Zw. Mł. Dem. na polskim Wybrzeżu

W związku z zaproszeniem Amatorskiego Teatru Eksperymentalnego przy Związku Młodzieży Demokratycznej w Łodzi przez Stronnictwo Demokratyczne w Gdańsku na kilka gościnnych występów od dnia 21 lipca do 2 9 lipca r. b. grupa „artystów" wyznaczona na wyjazd, czyniła gorączkowe przygotowania, aby występy nad morzem odniosły swój skutek propagandowo-artystyczny.

Próby, próby i jeszcze raz próby. Akademia w Zw. Walki Młodych i inne najlepiej świadczyły o wytężonej pracy zespołu, o wspólnych chęciach i silnej woli dopięcia celu i przedstawienia tam — wśród swoich, bliskich, a jednak dalekich od wszelkich imprez rozrywkowych — w najlepszym opracowaniu, polskiego słowa w piosence, recytacji czy skeczu, z domieszką tańca, w wykonaniu najmłodszych sił artystycznych Łodzi, pod kierownictwem Janusza Woliana.

Młodzi artyści, którzy mieli przed sobą doniosłe zadanie, nie zmarnowali ani jednego dnia pobytu i pomimo ciężkich warunków — wytrzymali i rozładowaii całą swoją energię dla ukochanego Wojska Polskiego, które własną krwią, zdobywając nasze wybrzeże, umożliwiło nam ten wyjazd.

Nasz teatr przy Zw. Mł. Dem. z Łodzi, był pierwszym zespołem artystycznym, który grał w języku polskim wśród żołnierzy w porcie Gdańskim „po tylu długich latach".

Pierwsze przedstawienie daliśmy polskim marynarzom. Nie będziemy opisywać poszczególnych numerów znanych z terenu woj. łódzkiego, ale ogólnie biorąc, daliśmy spektakl 3 godzinny, pełen humoru, piosenki i tańca ku nieopisanej radości naszych „wilków morskich". Podziękowanie, które załączamy w odpisie niech będzie naszym pamiątkowym dokumentem:

„Do Dyr. Prop. Teatru Zw. Mł. Dem. w Łodzi. W imieniu Dowództwa Morskiego Batalionu, wyrażam podziękowanie za występ Waszego Zespołu w dn. 22.7 b. r. w „Domu Marynarza". Życzymy Waszemu Zespołowi dalszych sukcesów i prosimy o nas nie zapomnieć. Z-ca D-cy Baonu Morskiego do spraw Pol. Wych. Podpis. Pieczęć. Gdańsk 23.7 1945 r.".

Pobyt u marynarzy sprawił nam wiele przyjemności i niezapomnianych przygód. Tą drogą chcielibyśmy Wam podziękować „Drodzy Chłopcy" za pomoc, opiekę i te burze oklasków po każdym numerze!

Następne podziękowanie mamy z portu lotniczego w Gdańsku:

„Za gościnny występ artystyczny w Gdańskim Porcie Lotniczym w dniu 23 lipca 45 r. wyrażam serdeczne podziękowanie całemu Zespołowi w imieniu wszystkich oficerów, podoficerów i szeregowych naszego Portu. Jesteśmy bardzo wdzięczni młodym artystom za uprzyjemnienie nam wieczoru i oderwanie nas od naszego, szarego, żołnierskiego, codziennego życia. Pieczęć. Kpt. Pol. Wych. (—) Wasławski Komendant Lotniska (—) Modrzewski Kpt. Obs. Gdańsk 24.7 1945 r.".

Te dwa dokumenty niechaj zaświadczą o tym, że nasz program i jego poziom w wyk. młodzieży łódzkiej Z. M. D. podobał się wszędzie.

Przyjechaliśmy do Łodzi, lecz wierzymy, że wrócimy tam, gdzie nas oczekują, dokąd nas zapraszają, tam, gdzie brak polskiego żywego słowa od Elbląga do Szczecina.

NA KRAWĘDZI TYGODNIA

Altruizm monopoli

Papieros ma wielu oddanych i wiernych zwolenników, ma też i nielicznych co prawda, wrogów. Twierdzą oni, że nikotyna, to zabójcza trucizna, że niszczy serce, żołądek, że przyśpiesza sklerozę. Prawda, jak zawsze, zdaje się leżeć pośrodku. Naturalnie, nadmierne palenie, po kilkadziesiąt papierosów dziennie, musi się odbić bardzo ujemnie na zdrowiu. Organizm nie jest w stanie wchłonąć i zneutralizować tak wielkiej ilości nikotyny. Ale nadmiar jest zawsze szkodliwy. Gdyby kto pił po kilkadziesiąt szklanek dziennie dobroczynnej, nieodzownej dla życia wody, i w tym wypadku musiałby się ciężko rozchorować.

Na to przecież jest dany człowiekowi rozum, na to obdarzony został także instynktem samozachowawczym, aby umiał zawsze utrzymać miarę. Nawet w swych nałogach. Tu zwłaszcza przede wszystkim.

Palenie po 10—15 papierosów dziennie zdrowemu człowiekowi zaszkodzić nie może. Natomiast w iluż okolicznościach życia papieros staje się prawdziwym przyjacielem. Ułatwia pracę, krzepi, odpędza senność przy przepracowaniu, uspokaja, koi nerwy. Niepalący, eleutercy nikotyny nie mogą o tym mówić równie, jak ślepy nie może rozprawiać o kolorach. Lecz palący, których jest legion, wszyscy przyznają mi rację. Papieros również oszukuje głód, a nawet i pragnienie. Ileż razy sam przekonałem się o tym podczas tej przeklętej wojny!

Władze Polskiego Monopolu Tytoniowego należą jednak niewątpliwie do zdecydowanych przeciwników palenia. Ich polityka cen wyraźnie na to wskazuje. To też z niemałym altruizmem, dla dobra i zdrowia palaczy starają się usilnie odzwyczaić ich od fatalnego nałogu.

Zabiegi te niezadługo już osiągną w pełni pożądany skutek. Monopolowe papierosy w sprzedaży kosztują dwa i pół zł sztuka najtaniej. Tego mniej więcej gatunku, które przed wojną kosztowały tyleż groszy. A więc podwyżka stukrotna! Jakżeż przeciętny pracownik, zarabiający około 1000 zł miesięcznie, wypalając tylko 10 szt. dziennie może sobie pozwolić na wydatek 600 zł miesięcznie? Zatem prawie całomiesięczny swój zarobek!

Aby palacz nie mógł się ratować przed tymi niesłychanymi cenami kręceniem sobie papierosów ze znacznie tańszego tytoniu nieprzerabianego, handel nim tępi się i zwalcza. W sklepach już t.zw. „bakonu" nie sprzedają. Ponieważ na kartki papierosów również się nie otrzymuje, tysiące, setki tysięcy palaczy znalazło się przed dylematem: albo skąpić sobie na wszystkim, głodować, zadłużyć się, wyprzedać — albo w ogóle przestać palić. Niektórzy jeszcze walczą rozpaczliwie, wpadają w nędzę — ale nie rezygnują. Taka jest potęga przyzwyczajenia. Atoli i ci skapitulują wreszcie.

Wówczas PMT dopnie swego wzniosłego celu. Polska zerwie z tytoniem. Papierosy oglądać się będzie tylko w muzeach. Ostatnimi palaczami zostaną sami pracownicy Monopolu. Ponieważ im prawdopodobnie nie liczy się tak horendalnych cen.

W tej rozległej akcji zdrowotnej dzielnie PMT sekunduje PMZ (Polski Monopol Zapałczany). Aby palaczom po sprzedaniu coś nie coś na zakup papierosów, zabrakło gotówki na ...zapałki. Pudełko bowiem kosztuje... 10 zł.

Ale te chwalebne zabiegi na polu higieny, ta oryginalna dość polityka cen, nie wydaje się zgodna z ogólną tendencją państwa stopniowego przełamywania drożyzny.

W tej dziedzinie ani PMT, ani PMZ nie świecą przykładem. **i.**

NA PÓŁKACH KSIĘGARSKICH

„Pamiętnik liryczny" Jana Huszczy

Gdy wszystkie nadzieje zdawały się obracać w szyderstwo, a umiłowania traciły grunt pod nogami byli pisarze, którzy milkli, jakby ogłuszeni wydarzeniami. Jeśli przemawiali czynili to zdławionym szeptem, dziwiąc się niejako własnemu głosowi.

Każde słowo miało coś niewspółmiernego z przeżyciami. — Patos? — Brzmiałby pretensjonalnie. — Prymityw? — Czy utorowałby sobie drogę wśród zgiełku? — Ironia? — Każdy dzień przynosił jej pchnięcia. — Krzyk? — Najgłośniejszy krzyk byłby jeszcze za cichy, żeby wyrazić nasz protest przeciwko temu, co panoszyło się dokoła.

Piewca „Pamiętnika lirycznego" znalazł się dość prędko po rozpoczęciu wojny — zdala od ziemi okupowanej. I gdzieś, nad Irtyszem, w republice kazachstańskiej, „nad piękną, lecz obcą rzeką" przeżył nostalgiczne lata. Utwory, zawarte w „Pamiętnikul irycznym" **są dokumentem tego okresu.**

Huszcza dał się poznać zbiorem wierszy, wydanych w Wilnie w r. 1938 pt. „Ballada o podróżnych". W jego warsztacie poetyckim odnajdujemy zdobycze tzw. sztuki awangardowej, jak również dawniejszej poetyki. Awangarda zwróciła uwagę poety na technikę skrótów, zręcznych „zagęszczeń" w kompozycji. Ale najbardziej zapaleni nowatorzy wpadają w oschłość, skutkiem zbyt mózgowego gospodarowania zdaniem, przesadnego lęku przed banałem.

To niebezpieczeństwo nie grozi Huszczy, bo rozumie on, że nic tak nie sprzyja manierze i konwencjonalności, jak silenie się na nowatorstwo. Największą sztuką jest umiejętność zachowania własnego oblicza przy korzystaniu z dorobku minionych pokoleń. Huszcza nie zacieśnia swej twórczości do ram jednego kierunku, dzięki czemu osiąga różnorodność i świeżość tonu.

Obok zwartych, wyrazistych metafor „Notatek", obok bliskiej prymitywowi, nie usiłującej podbijać efekciarstwem „Wiedzy" znajdujemy w „Pamiętniku lirycznym" dźwięczne strofy „Tęsknoty za powieścią", „Upału" albo ciekawy stop melodii i nastroju („Na czeremchę")... Syntezę doświadczeń wojennych próbuje zamknąć poeta w „Apelu" (do matki-wdowy):

To dla synków i córek, to dla nich, jedynych,
żeby gdy burza przejdzie, mogli żyć bez winy
architekci przyszłości, konstruktorzy szczęścia
w świat idący z uśmiechem bez miecza i pięści.

Bodźcem twórczym staje się dla Huszczy najczęściej wspomnienie kraju ojczystego oraz przyroda, zarówno egzotyczna, wśród której przebywał przez czas wojny, jak i ta, wypływająca ze wspomnień, owiana urokiem ziemi rodzinnej. — Ta, którą poeta „na pamięć umie"...

Jarosław Janowski

Alicja Dryszkiewicz

Łódź — miasto niepokonane

II

Niebieski tramwaj.

Wracam na przystanek. Wsiadam. Tłok jak zwykle — jak wszędzie. „Posuń się pan do ch..." — „ubrał się jak hrabia w szabrowane futro!... to jedź pan taksówką"...

Zdyszana przeciskam się do przodu. Siadam. Wyprostowana, sztywna — uroczysta w zdenerwowaniu. Oglądam się ostrożnie. Czuję, że w tej chwili podejmuję trud całości, obejmując swoje miejsce w pierwszym przedziale skąd długich pięć lat wyrzucano nas kopiąc i obrzucając obelgami.

Obejmuję to miejsce, ten tramwaj, tę własność czegoś większego niż ja; własność Państwa w swoje posiadanie, pod swoją opiekę — pod zaufanie, jakim mnie obdarzono.

Niepokonana.

Wchodzę do Grand Hotelu. W hotelu siadam na miękkim klubowym fotelu. Radio gra koncert. Półmrok, firanki, koronki. Wyciągam nogi wygodnie.

Jeszcze niedawno stała tu srebrnobiała choinka. Jeszcze niedawno portierzy wręczali klucze — „Bitte sehr. Ein undzwanzig Nummer".

Jeszcze niedawno „oni" tu wygodnie siedzieli w fotelach, opowiadając sobie dykteryjki o zapluskwionym polskim kraju — o włóczęgach i żebrakach, na których wczoraj zrobiono obławę. „Było ich dwa tysiące — nareszcie nauczą się pracować — pojechali w głąb Rzeszy".

O polskich bandytach „verfluchte Schweine" komunistach tych — „osiemdziesięciu rozstrzelano w Warszawie".

Obok mnie słyszę rozmowę — język angielski.

Oglądam się — angielscy i amerykańscy żołnierze. Leżą na fotelach, na ziemi, na bagażach. Jedni śpią, drudzy palą papierosy. Młodzi, weseli — śmieją się — popychają — ktoś wyciąga konserwy — ktoś ustną harmonijkę, cichutko zaczyna wtórować koncertowi z głośnika.

Drzwi się otwierają, wchodzi oficer sowiecki — ogląda się wokoło — wychodzi.

Myślę, jaki świat jest jednak mały.

Nagle w głośniku cisza. A potem miły głos mówi....

„Na tym kończymy dzisiejszy program". Za chwilę...

...„Jeszcze Polska nie zginęła". — Robi się cicho. Wszyscy poważnieją. Przez holl na palcach przechodzi chłopiec w czapce boya. Nagle żołnierz angielski łapie mnie za rękaw. Pokazuje na głośnik — znów coś mówi, żarliwie, bezładnie, znów pokazuje. Mówi wreszcie, nie mówi a krzyczy — 'Poland! Poland! — Wszyscy wstają. Żołnierze salutują w stronę melodii, która przed chwilą cichutka, wypełnia teraz cały pokój, nas, nasze oczy i serca. Potrafię ich tylko trzymać za ręce. Potrafię powiedzieć im tylko jedno zapamiętane, gdzieś, kiedyś słowo — thank you, thank you!

Uśmiechamy się wszyscy.

Tak było wczoraj i dni poprzednich.

A dziś jest inaczej.

Dziś w witrynie „Czytelnika" wisi mała kremowa kartka.

„Dziś 8 maja 1945 r."

Koniec wojny.

Francuzi i Włosi stojący obok mnie mówią: „Lager kaput, domu, domu". Oczy mają pełne łez.

Ulicą Piotrkowską wielką aortą miasta płynie krew serdeczna, krew sztandarów, chorągwi, transparentów. Ludzi, dzieci, młodzież, pochylone w ziemię spod szarych chustek kobiety, wielcy trudem i znojem robotnicy.

Idą miasta: Warszawa — Łódź — Londyn — Neapol — Paryż.

Idą fabryki, huty, tkalnie, warsztaty, biura, pracownicy sztuki. Ręce i praca; ręce i karabin; ręce i mózg.

Płynie czerwień i biel zbratana w jednym sztandarze — to wolność narodu.

Płynie czerwień bolesna robotniczych chorągwi — to wolność człowieka.

Jednakowo odsłonięte głowy na „Rotę" — jednakowo na „a kolor jego jest czerwony, bo na nim robotnicza krew".

Ulica śpiewa, krzyczy, bulgocze, przelewa się przez brzegi. Niebieskie tramwaje odrzucone spoczywają na skrajach bocznych ulic jak wierne, rozumne zwierzęta.

Dziś musi być szeroko, zamaszyście.

Głośniki sygnałów alarmowych wyją oszalałym ostatnim skowytem: ani dziś, ani jutro, ani nigdy już nie będziemy się ich bać. Artyleria lotnicza i karabiny maszynowe i ręczne wyrzucają w niebo jak oddech ostatni, serię strzałów radosnych.

W górze w niezmiennie płynnym niebie, chmury odsłoniły słońce. Nie wolno dziś mieć ramion opuszczonych, pleców zgarbionych, oczu smutnych.

Wszyscy ty i ja jesteśmy znów o pięć lat młodsi. Dziś przerwany bieg możemy prowadzić dalej: w słońcu, wietrze, śpiewie pierwszego dnia Wolności.

Drogę torują nam:
Praca.
Czerwień,
Lud.

Tam, gdzie powstaje prasa łódzka

(Reportaż z drukarni „Czytelnika")

Ten, kto mieszka w okolicach ul. Żwirki, musi się zainteresować budynkiem, który dniem i nocą tętni pracą i niesamowitym szumem. Dniem i nocą szumią maszyny. Dniem i nocą robotnicy produkują produkt, który jest w tym czasie, w czasie budowy Nowej Demokratycznej Polski tak ważny, równie ważny jak chleb — produkują słowo pisane. Jest to drukarnia Nr. 4 Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik. Gdy chodzimy po ulicach widzimy dużo różnych gazet, miesięczników, tygodników, broszur — oto to wszystko jest produkcją właśnie tych dzielnych robotników, którzy dniami i nocami, bez niedziel i świąt pracują przy swoich maszynach, przy kasztach, przy kalandrach, stereotypiach i maszynie rotacyjnej. To im mamy do zawdzięczenia, że po tylu latach strasznej okupacji niemieckiej i głodu słowa polskiego, możemy z rozkoszą wziąć gazetę i czytać.

Gdy wchodzimy do budynku, od razu słyszymy huk — to maszyna rotacyjna wybija w tempie przyśpieszonym tysiące, setki tysięcy gazet. Śpieszą się wszyscy — zapotrzebowanie jest coraz większe, pracownicy drukarni muszą wykonać plan — biorą się więc za bary z maszynami i zmuszają je do tego, by wykonały to, czego od nich żąda nowobudujące się państwo — państwo demokracji i sprawiedliwości społecznej.

Na pierwszym piętrze, to hala linotypów — tu dziewięć linotypów składa gazety i czasopisma. Tu łamią gazetę, tu kalandrują, odbijają, korygują — tu wśród maszyn, huku i zgiełku uwijają się redaktorzy i korektorzy. Wszyscy myślą o jednym, jakby to jak najwięcej, jak najlepiej i jak najładniej wydać pismo. Wszyscy są ogarnięci jednym — jak najwięcej strawy duchowej dostarczyć społeczeństwu.

Popularną osobą w drukarni jest ob. Turski Tadeusz, który wszędzie jest. To kierownik zecerni, on wszędzie wyrasta, gdzie jest potrzebny — on zawsze doradzi i pomoże, jego zawsze można zastać, przy biurku kierownika i przy maszynie zecerskiej.

Trzeba podkreślić, że w drukarni prócz czterech gazet codziennych, jak: Dziennik Łódzki, Głos Robotniczy, Robotnik i Polska Zbrojna drukuje się wiele, bo 24 czasopism, m. in. Tygodnik Demokratyczny, Młodzi Idą, Walka Młodych, Zielony Sztandar, Wici, Wieś, Chłopi, Nowe Życie, Dzienniki Ustaw różnych ministerstw, Kuźnica, Świetlica itd.

Ten, kto się trochę orientuje w pracach drukarni, wie, że jest to naprawdę bardzo wiele, zwłaszcza, że musi się walczyć z wieloma trudnościami natury technicznej, jak brak matryc linotypowych i wielu innych materiałów pomocniczych.

A nie łatwo przyszło robotnikom i dyrekcji zorganizować drukarnię. Zaczęto skromnie, bo od wydania jednego pisma —, Polski Zbrojnej — na jednym linotypie — a teraz 9 linotypów, cztery gazety i 24 czasopism.

Zresztą cyfry mówią same za siebie: gdy w miesiącu lutym obrót brutto był 576.000, to w miesiącu czerwcu przekroczył 2.000.000, a już w miesiącu lipcu przekroczy 2.500.00 zł. Gdy w miesiącu lutym, mieliśmy 17 robotników, obecnie jest ich około stu.

Rada Zakładowa drukarni i dyrekcja znalazły wspólną platformę i zgodnie pracują i dlatego też przedsiębiorstwo rozwija się i ma wielkie widoki rozwojowe na przyszłość.

Ale są i ciemne punkty w pracy drukarni. Na drugim piętrze jest dyrekcja i pokoje biurowe, a obok dwa pokoje, które tu w drukarni popularnie nazywają „pensjonatem". Tu mieszkają właśnie ci, którzy dają wszystko z siebie, by słowo drukowane ukazywało się w Polsce w potrzebnej ilości.

A jak mieszkają?

Na podłodze leży papier rotacyjny, a na nim spoczywają robotnicy.

Ludzie tak mieszkać nie mogą.

Dyrekcja i Rada Zakładowa nieraz zwracały się do czynników oficjalnych o pomoc, ale niestety — dotychczas bez rezultatów.

I. Apf.

W NASTĘPNYM NUMERZE 9-ym „TYGODNIKA DEMOKRATYCZUEGO"

prace i artykuły Kazimierza Gallasa, Jana Wojtyńskiego, Czesława Gumkowskiego, Mariana Pięchala, Edwarda Wróblewskiego, Romana Zrębowicza, Stan. Barycza, Jana Piotrowskiego, Jarosława Janowskiego, prof. dra E. S. Rappaporta, prof. dra Hilarowicza, Rudolfa Lepela i in., oraz bogata kronika organizacyjna z życia Stronnictwa Demokratycznego.

Łódź — województwem grodzkim

Miasto Łódź zostało wydzielone z województwa łódzkiego i stanowi obecnie odrębne Województwo Grodzkie. Przed wojną charakter ten miała jedynie Warszawa, która wyjęta była spod kompetencji Wojewody warszawskiego i stanowiła odrębną jednostkę z Komisarzem Rządu na czele. Obecnie organizacja władz jest nieco odmienna. Na czele Województw Grodzkich w Warszawie i w Łodzi stoją Prezydenci miast, którzy pełnią funkcję wojewodów grodzkich, jako ich organy wykonawcze w tym zakresie działają Zarządy Miejskie. Władzami administracji ogólnej I instancji są Starostowie Grodzcy, podlegający bezpośrednio Prezydentowi Miasta. Informowaliśmy w swoim czasie czytelników o utworzeniu 2-ch Starostw Grodzkich w Łodzi: Północnego ze Starostą Grodzkim ob. mgr Bonieckim Kazimierzem (Zgierska Nr 96) i Śródmiejskiego ze Starostą Grodzkim ob. Walasikiem Czesławem (Piotrkowska Nr 100). Obecnie uruchomione zostało 3-cie Starostwo Grodzkie, Południowo-Łódzkie ze Starostą ob. Górniakiem Stanisławem na czele. Staros.wo Grodzkie Południowo-Łódzkie obejmuje narazie swym zasięgiem tylko gminę Chojny. Siedziba Starostwa mieści się przy ul. Rzgowskiej Nr 146.

Te zmiany organizacyjne przyczynią się niewątpliwie do usprawnienia działalności naszych władz administracyjnych. Stanowią one również przygotowanie do wcielenia tych terenów podmiejskich, które w czasie okupacji wchodziły w skład t. zw. Wielkiej Łodzi (Radogoszcz, Ruda-Pabianicka, Widzew, Nowosolna i inne). Dekret o włączeniu terenów powyższych oczekiwany jest wkrótce. Niewątpliwie będzie on stanowił kolosalny krok naprzód w rozwoju Łodzi.

MIMOCHODEM

„Pieśń o Warszawie"

Byłem na otwarciu nowego lokalu „Biesiada" świadkiem w Łodzi zgoła niezwykłego objawu: oto kiedy orkiestra zagrała słynną „Pieśń o Warszawie" licznie zgromadzona publiczność nie tylko nie poszła tańczyć pod takt tej melodii lecz... o dziwo... powstała z miejsc i w skupieniu wysłuchała „Pieśni".

Pierwszy to wypadek w Łodzi, gdzie zazwyczaj pod melodię pięknej tej „Pieśni" publiczka hasa foxtrotta lub walca. Czas z tym skończyć! Należy pouczać przy każdej okazji publiczkę, że pod takt „Pieśni o Warszawie", pieśni o tragedii powstania — tańczyć nie wolno!

ZARZĄDZENIE

Zarząd Miejski w Łodzi, Wydział Aprowizacji i Handlu niniejszym zawiadamia wszystkich Tymcz. Zarządców i Kierowników Składnic podległych Wydziałowi Aprowizacji i Handlu, iż z dniem 1 sierpnia wszelkie wpływy za towary poniemieckie należy wpłacać do Komunalnej Kasy Oszczędności — konto Nr 97 (Piotrkowska 77) na rachunek Zarządu Miejskiego w Łodzi, Wydz. Aprowizacji i Handlu — wpływy za towary poniemieckie.

Wpłaty muszą być dokonywane dekadowo.

Łódź, dnia 1 sierpnia 1945 r.

Zarząd Miejski w Łodzi
Wydział Aprowizacji i Handlu

ODWOŁANIE!

Niniejszym anuluje się pismo okólne Wydziału Aprowizacji i Handlu z dnia 30. lipca 1945 roku, wysłosowane do wszystkich Tymczasowych Zarządców mienia poniemieckiego, przekazujące dysponowanie towarami poniemieckimi Państwowej Centrali Handlowej (Oddział w Łodzi).

W związku z tym zawiadamia się, że wyłącznym dysponentem remanentów poniemieckich jest nadal Zarząd Miejski w Łodzi — Wydział Aprowizacji i Handlu.

Łódź, dnia 31 lipca 1945 roku.

Zarząd Miejski w Łodzi

ZASIŁKI DLA RODZIN WOJSKOWYCH

Zarząd Miejski w Łodzi — Wydział Wojskowy podaje do wiadomości, że od dnia 1 sierpnia rb. zasiłki dla rodzin osób powołanych do wojska załatwiane będą przez terytorialnie właściwe Starostwa Grodzkie, przy czym do Starostwa Śródmiejskiego należy się zgłaszać na ul. Piotrkowską 100, Północnego — na ul. Limanowskiego 40, Południowo-Łódzkiego — na ul. Rzgowską 146.

Niezależnie od tego Wydział Wojskowy komunikuje, że wszystkie sprawy świadczeń osobistych dla całego miasta załatwia wyłącznie Starostwo Śródmiejskie przy ul. Piotrkowskiej 100.

—0—

ŻUBRY W ŁÓDZKIM OGRODZIE

Łódzki Ogród Zoologiczny, który w przeciągu krótkiego czasu wyrósł do rozmiaru ogrodu zoologicznego o europejskim poziomie może poszczycić się nowym sukcesem.

W ostatnich dniach ogród zasilony został dużą ilością nowych okazów zwierzęcych, wśród których na pierwszy plan wysuwa się wspaniały okaz żubrzycy z synem jednolatkiem żubrem. Żubry otrzymały w zalesionym zakątku specjalnie dla nich przygotowany teren. Mają one wielką swobodę i mimo przebycia bardzo uciążliwej i dalekiej podróży, czują się w nowym środowisku doskonale. Łódź nigdy nie posiadała ani jednego okazu żubra — dziś niestety wymierającego, — stąd też pierwsze żubry zainstalowane w Łódzkim Ogrodzie Zoologicznym wywołały prawdziwą sensację.

Z tygodnia na tydzień

Rewia wydarzeń

(G) Ze Związku Radzieckiego zarejestrowało się na wyjazd do Polski 1.236.712 osób polskiej narodowości. Z tego przybyło już do Polski 315.382 osób. Z Białoruskiej Republiki Radzieckiej ewakuowano 59.213 osób na 313.735 zarejestrowanych, z terenu Ukraińskiej Republiki Radzieckiej przywieziono 228.743 spośród 531.932 mających podlec ewakuacji, wreszcie Litewską Republikę Radziecką opuściło 27.246 Polaków z 341.027, którzy zgłosli się na wyjazd.

Dla przybywających do Macierzy rodaków nie zbraknie pracy ani jej warsztatów. Każdy w swej dziedzinie otrzyma odpowiednie zajęcie. Polska łaknie ludzi, dzieło odbudowy oczekuje na nich. Ułatwiajmy im pierwsze kroki w nowych dla nich warunkach. Przyjmujmy ich życzliwie, śpieszmy radą i pomocą w razie potrzeby. Im więcej nas będzie, tym będziemy silniejsi.

Wynik wyborów w Anglii wywołał niemałą sensację w świecie. Prasa rozbrzmiewa omawianiem wyborów, przewidywaniami i komentarzami. Na ogół spodziewano się zwycięstwa Labour Party, ale nie w tak wielkich rozmiarach. Labour Party otrzymała 390 mandatów, Konserwatyści — 195, liberałowie 16 i komuniści 2. Rezultaty wyborów niewątpliwie były bolesną niespodzianką dla samego Churchilla. Kandydatura Churchilla stanowiła główny atut wyborczy partii konserwatywnej. Rachuby te nie były bez całkiem prawdopodobnych szans. W toku wojny Churchill wykazał olbrzymią energię, niezłomny charakter, rozum i przenikliwość wielkiego męża stanu, potężną wolę której nic nie zdołało załamać, aż wreszcie doprowadziła do pełnego zwycięstwa. W r. 1940 niespodziewana i w owej chwili niczym nie usprawiedliwiona kapitulacja Francji postawiła W. Brytanię osamotnioną i słabo przygotowaną oko w oko z uzbrojonym od stóp do głów wrogiem. Hitler — nie wątpił, że uda mu się przeprowadzić zbrojną inwazję na ziemie angielskie. Jaki wówczas byłby los Anglii i Anglików, jakie rozmiary zemsty dyszących nienawiścią bestii hitlerowskich wskazują uzyskane ostatnio dokumenty. Zagrabienie bogactw, wymordowanie części i wysiedlenie reszty ludności Anglii było już planowo opracowane...

Nigdy Old England nie znajdowała się w tak śmiertelnym niebezpieczeństwie. Już w kraju zaczęły rozlegać się głosy o wszczęciu rokowań z Niemcami, już niektórzy upadali na duchu. Tu Churchill stanął na wyżynach swego dziejowego posłannictwa. Gigantycznym napięciem woli i rozumu, zdumiewającą energią i zdecydowaniem zmobilizował wszystkie siły obrony, dwoił się i troił, natchnął masy ludowe niezłomnym duchem oporu i wiarą w ostateczne zwycięstwo, zorganizował i rozwinął wszystkie środki obrony. Co byłoby, gdyby próby inwazji udały się wówczas Hitlerowi? Geniusz Churchilla ocalił nie tylko W. Brytanię. Uratował ludzkość i cywilizację.

Po otrzymaniu wiadomości o wyniku wyborów, oddających władzę w ręce labourzystów, Churchill oświadczył, iż żałuje tylko, że nie będzie mógł dzieła wojny doprowadzić do końca przez ostateczne rozgromienie Japonii. Zgłosił natychmiast dymisję, jako nie mający już oparcia w parlamencie. Odmówił wyjazdu do Poczdamu wraz z mjr. Attlee, swym następcą na stanowisku premiera. Zapytywany o dalsze swe plany oświadczył, że wycofuje się całkowicie z życia politycznego, prosząc min. Edena o objęcie po nim kierownictwa partii konserwatywnej. Churchill zamierza obecnie przystąpić do pisania pamiętników z okresu obecnej wojny. Jedno z wydawnictw amerykańskich zaofiarowało mu za tę pracę milion dolarów.

Rozgromienie Japonii, o którym nadmieniał Churchill, wydaje się już niedalekie. Amerykański wiceadmirał Ramsey, mówił o gromadzeniu sił do ostatecznej rozprawy z Japonią, iż inwazja na Japonię zostanie przeprowadzona przez siły zbrojne o takiej potędze, jakiej nie zna historia wojen. Nieprzyjaciel mógł zignorować proklamację poczdamską, wzywającą Japonię do kapitulacji, ale „nie będzie mógł ignorować atutów naszych bombowców, które niszczą japoński przemysł i linie obronne".

W najbliższych dniach nastąpi blokada Japonii. Flota wojenna Japonii jest już niemal bezsilna, tak ogromne poniosła straty. Przemysłowe miasta japońskie leżą w gruzach lub płoną. Upór zaciekły Japonii wobec beznadziejności jej położenia przypomina łudząco analogiczne postępowanie hitlerowskich Niemiec. Podobny też oczekuje ją los.

Pierwszym mocarstwem, które ostatecznie uznało Kartę Narodów Zjednoczonych, sformułowaną na konferencji w San Francisco, są Stany Zjednoczone. Z Waszyngtonu doniesiono, że Senat amerykański ratyfikował [illegible] 84-ma głosami przeciwko 2. Ta imponująca większość jest faktycznie jednomyślnością. Uznanie to, i w tak zdecydowanej formie tworzy pomyślny horoskop dla sprawy bezpieczeństwa narodów. Przypomnijmy sobie, że po wojnie światowej społeczeństwo amerykańskie, przeciwne angażowaniu się w zagadnienia i bolączki innych kontynentów, zdezawuowało politykę prezydenta Wilsona i jego dzieło, Ligę Narodów. Ciała ustawodawcze odmówiły podpisania Traktatu Wersalskiego i wstąpienia przez Stany Zjedn. do Ligi Narodów. Odmówiono również podpisu Traktatu Gwarancyjnego. Wiemy, jaki wpływ miało to wycofanie się Ameryki na dalszy tok wydarzeń. Obecnie światowy pokój staje na mocnych podstawach.

Odbudowa to największe dziś zadanie narodów, których kraje uległy zniszczeniom wojennym. Ze strefy okupacji amerykańskiej na terenie Niemiec przesłanych zostało 300 tysięcy Niemców do pracy nad odbudową kraju. Cieszyć się tylko możemy, iż zaprzyjaźnioną Francja otrzymuje tak wydatną pomoc.

Ale równocześnie trudno się oprzeć uczuciu rozgoryczenia. Polska ma niepomiernie większe straty. Żaden kraj nie uległ takiej dzikiej dewastacji. Wystarczy nadmienić — Warszawę... Dlaczego Polska nie otrzymuje niemieckich rąk roboczych? Czyż i w tej dziedzinie ma być — na szarym końcu?...

Przypomnienie w sprawie podatków miejskich

Wydział Podatkowy Zarządu Miejskiego w Łodzi przypomina wszystkim pracodawcom o obowiązku potrącania podatku wojskowego przy wypłacie wynagrodzenia w wysokości 1 proc. od zarobków brutto i wpłacenia tych sum do Kasy Miejskiej (ul. Piotrkowska 98) lub do Komunalnej Kasy Oszczędności m. Łodzi na konto Nr 14 *do dnia 7 każdego miesiąca.*

Zwraca się uwagę, że w razie niepotrącania należności podatku wojskowego lub potrącania w nienależytej wysokości, Zarząd Miejski dokona wymiaru, obciążając pracodawcę należnością za ten podatek (Dz. U. R. P. 1945 r. Nr 20 poz. 114).

Wzywa się wszystkich, którzy dotychczas nie zarejestrowali się w referacie podatku wojskowego do niezwłocznego zarejestrowania się. Dotyczy to tych, którzy nie pozostają w stosunku służbowym lub umownym o najem pracy, jak: właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych, dzierżawców lub użytkowników gospodarstw, lekarzy, adwokatów, dentystów itd.

Od obowiązku rejestracji wolni są ci, którzy w myśl Dekretu z dnia 13 kwietnia 1945 roku zwolnieni są od podatku wojskowego (Dz. U. R. P. Nr 13 poz. 74).

Równocześnie wzywa się wszystkich właścicieli względnie zarządców, nieruchomości na terenie m. Łodzi do niezwłocznego złożenia wykazów nieruchomości. To samo odnosi się do posiadaczy psów.

Kto uchyli się od powyższego obowiązku podlega karze pieniężnej do wysokości dwudziestokrotnej sumy daniny utraconej lub na utratę narażonej w myśl art. 62 o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. R. P. 62 poz. 454).

Odpowiedzi Redakcji

Hen. Sak. — Do spraw urbanistyki i należytego ich uwzględnienia w Łodzi jeszcze powrócimy. Nam wszystkim leży na sercu jak najszybszy rozwój miasta.

Al. Łemp. — Istotnie, pismo nasze chce akcentuje i szeroko uwzględnia zagadnienia lokalne, związane z terenem łódzkim — posiada zainteresowania ogólnokrajowe. Dowodzą tego właśnie listy, jakie otrzymujemy od czytelników z różnych okolic Polski. — Będziemy rzecz prosta, trzymać rękę na pulsie ruchu wydawniczego i sygnalizować ciekawsze pozycje.

Repertuar kin łódzkich od dn. 5. VIII-45 r.

POLONIA ul. Piotrkowska 67 TĘCZA ul. Piotrkowska 108	„Swastyka i szubienica" „Budujemy Warszawę" „Zagłada Berlina" VIII sesja K. R. N.
WŁÓKNIARZ ul. Zawadzka 16 HEL ul. Legionów 2-4	Film sowiecki p/g scenariusza Wandy Wasilewskiej „Tęcza"
WISŁA ul. Przejazd 1 STYLOWY ul. Kilińskiego 123	„Od Wisły do Odry" Oswobodzenie Warszawy i Łodzi oraz „Parada Majowa w Moskwie"
BAŁTYK ul. Narutowicza 20 GDYNIA ul. Przejazd 2	Kapitalna polska komedia sportowa „Sportowiec mimo woli"
ROBOTNIK ul. Kilińskiego 178	Komediowy film amerykański „Dwoje z tłumu"
ZACHĘTA ul. Zgierska 26	Film polski „Paweł i Gaweł"
WOLNOŚĆ ul. Napiórkowskiego 16 ROMA ul. Rzgowska 34	Polska komedia muzyczna „Zapomniana melodia"
PRZEDWIOŚNIE ul. Żeromskiego 74-76 TATRY ul. Sienkiewicza 40	Egzotyczny film amerykański „Szeik"

Początek seansów: W dni powszednie o godz. 16, 18 i 20; w niedzielę i święta o godz. 14, 16, 18 i 20. Kina: „Polonia", „Bałtyk", „Wisła", „Hel", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Redaguje komitet redakcyjny. Redakcja i administracja: Piotrkowska 78, tel. 121-67. Wydawca: Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego
Administracja czynna od godz. 9-ej rano do 16-ej. Redaktor przyjmuje codziennie od 11 do 12 D—04902 Odbito w Drukarni Nr. 4 Spółdz. Wyd. „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2, tel. 209-56.